

Ryszard Wróbel OFMConv

NIEDALEKO
JESTEŚ
OD KRÓLESTWA BOŻEGO

rekolekcje biblijne

• studio**perbene**

KRAKÓW 2008

© Ryszard Wróbel OFMConv, 2008

© STUDIO PERBENE, 2008

Cykl:

Ze skarbca słowa Bożego [3]

Imprimatur:

Kuria Metropolitalna

L.dz. 1995/2002, Kraków, dnia 1 lipca 2002 r.

Ks. bp Kazimierz Nycz

Ks. Jan Dyduch, kanclerz

Zdzisław Kijas OFMConv, cenzor

Imprimi potest:

Kuria Prowincjalna Franciszkanów (OFMConv)

Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię

L.dz. 400/2002, Kraków, dnia 1 lipca 2002 r.

Kazimierz Malinowski OFMConv, prowincjał

Wydanie II poprawione

ISBN 978-83-923605-5-1

Wydawca:

STUDIO PERBENE

31-559 Kraków, ul. Grzegórzecka 104/46A

perbene@perbene.pl; kom. 0602 29 10 08

Druk i oprawa:

DRUKMAR

32-080 Zabierzów, ul. Rzemieślnicza 10

WPROWADZENIE

Rekolekcje to czas kolejnej szansy zatrzymania się nad słowem Bożym... w szkole Jezusa. Jako materiał do wspólnych, mam nadzieję przemyśleń – wybrałem tekst *Ewangelii według św. Marka*, a dokładniej jej 11 i 12 rozdział. W większości wydań Pisma Świętego rozdziały te zatytułowane są *Nauczanie i spory z przeciwnikami* albo szerzej *Działalność Jezusa w Jerozolimie*.

W Ewangelii Marka rozdziały te mają szczególne znaczenie, stanowią bowiem rodzaj podsumowania tego wszystkiego, co wydarzyło się i zostało opisane we wcześniejszych rozdziałach. Dzięki temu mogą nam pomóc również w zrozumieniu wydarzeń Wielkiego Tygodnia. Z jednej strony stanowią punkt odniesienia – a więc dają możliwość weryfikacji, czy wszystko zostało właściwie zrozumiane, z drugiej – swoiste ostrzeżenie: nie wszystko jest oczywiste przy pobieżnej lekturze; zatem i nasze życie wymaga nowej oceny w ich świetle.

Uczeń Jezusa – tak jak przedstawia go ewangelista Marek – to człowiek, który zawsze przebywa z Jezusem, gromadzi Jego słowa, obserwuje Jego czyny, zastanawia się nad nimi... Jeśli więc chcemy być uczniami Jezusa musimy zdobyć się na wysiłek, aby w ciągu tych kilku wieczorów zatrzymać się przy Nim i z Nim na nowo wszystko przemyśleć. Wysiłek to spory i wymagać będzie od nas nie tylko słuchania, ale także osobistego

zaangażowania poprzez tekst, który stanowi punkt odniesienia, i to nie tylko tu, w tej świątyni, ale również po wyjściu z niej, a może przede wszystkim po wyjściu z niej! Jeśli nie odpowiada nam taki układ – rozjedźmy się, bo będzie to czas stracony! Nie występuję tu w roli mistrza czy nauczyciela lecz brata, który wraz z siostrami i braćmi chce odkrywać na nowo niezgłębione tajemnice Boga i człowieka.

Biblia winna stać się dla nas elementem codziennej konfrontacji, aby w pokorze ale i nadziei odkrywać to wszystko, czego Bóg chce od nas, aby rozszyfrowywać naszą tożsamość. Na tym polegają rekolekcje. Nie wystarczy zatem jednorazowe przeczytanie tekstu. Nie chodzi o to, by mieć jedno więcej wyobrażenie o Bogu. Prawda Pisma Świętego ma uporządkować nasze wzajemne relacje. Wymaga od nas odpowiedzi...

Rozdziały, które są obiektem naszych rozważań, mają jedną niezmiernie ważną cechę: uderza ich polemiczny wydźwięk! Dzieje się tak dlatego, że propozycja Jezusa zawsze powoduje jakąś reakcję, stanowi swoisty kłopot dla słuchacza. Rzadko Jezus znajduje odbiorców spokojnych, ustępliwych, chłonnych. Częściej pojawia się z ich strony niepokój, rozdrażnienie, sprzeciw, wrogość. Tak zazwyczaj reaguje człowiek, gdy dotyka się jego życiowych problemów. Emocje dochodzą do głosu tym mocniej, im bardziej człowiek nie ma ochoty na żadne ustępstwa. Wtedy zamiast wdzięczności pojawiają się obronne odruchy zachowania, nierzadko przybierające formę zacieklej polemiki. Nie lubimy przegrywać, nie chcemy rezygnować ze zdobytych przez siebie pozycji, nawet przed Bogiem.

Czy zatem godzisz się, Siostró i Bracie, na ryzyko podważenia twojego stanowiska, na zmianę twojego systemu wartości, gdy okaże się, że nie mają one nic lub tylko niewiele wspólnego z Bożym planem zbawienia?

Akcja tych dwóch rozdziałów (prawie w całości) rozgrywa się na wzgórzu świątynnym, czyli w centrum religijnym i politycznym narodu wybranego. Dla nas fakt ten jest zaproszeniem, by odnaleźć centralny punkt naszej tożsamości, by doszukać się najgłębszych pokładów naszego wnętrza czyli dotknąć wiary, którą wyznajemy!

Nie chodzi tutaj jednak o wyobrażenia, uczucia, idee... lecz o konkretną Osobę – Jezusa Chrystusa! On bowiem ukaże nam siebie samego jako wypełnienie pewnej tradycji, jako punkt kulminacyjny historii ludzkości, jako element wieńczący całe doświadczenie żydowsko-chrześcijańskie. W ciągu tych kilku dni spróbujemy wyciągnąć i odrzucić z tego doświadczenia te aspekty, które zostały zepsute i zafałszowane przez historię. Jest to konieczne, ponieważ niezauważone mogą dalej wypaczać historię Kościoła i niszczyć nasz własny wizerunek.

Materiał naszych rekolekcji kończy się przypomnieniem gestu pewnej nieznannej z imienia wdowy. Nie ulega wątpliwości, że ma on wymiar symboliczny, jest odzwierciedleniem całkowitej ofiary z siebie, dokonanej przez Jezusa Chrystusa. Do takiego oddania również my mamy podążać. Czeka nas niewątpliwie daleka droga, ale jeśli zdecydujemy się na codzienną konfrontację z Jezusem, dojdziemy tam z pewnością. Nie ma większego znaczenia, ile przystanków będzie po drodze... Ważne jest, aby – jeśli nie będziemy mieli innej możliwości – był to ostatni akt naszego życia.

WSTĘP

Jezus w Ewangelii św. Marka jest w ciągłym ruchu. Owszem, zatrzymuje się, ale tylko na krótko: aby przespać się, odpocząć. Nie ma stałego miejsca. Rozpoczyna swoje posługiwanie w okolicach Jordanu. Zaraz potem odnajdziemy go na pustyni Judzkiej, w pobliżu Jerycha. Pojawi się w Galilei – tam, gdzie właściwie rozpoczęła się Jego misja. Pierwsza faza Jego działalności skupi się wokół Jeziora Galilejskiego (zwanego Morzem Tyberiadzkim). Niekiedy zahaczy o tereny pogańskie.

Z wyjątkiem przeprawy przez jezioro, kiedy to użyje łodzi (nie swojej zresztą, należała zapewne do Piotra i jego grupy), Jezus przemieszcza się zawsze pieszo. Jedyne raz, w czasie ostatniej pielgrzymki do Jerozolimy, po której zostanie aresztowany i skazany na śmierć, zasiądzie na osiołku, aby na nim wjechać do Miasta Świętego. My jesteśmy przyzwyczajeni do tego wydarzenia z życia Jezusa, patrzymy na nie przez pryzmat wspnianiałych liturgicznych procesji z palmami i nie dostrzegamy jego wyjątkowości. Tymczasem skoro jakiś fakt zdarza się tylko jeden jedyny raz, albo ewangelista przedstawia go nam jako taki, to znaczy, że musimy na niego zwrócić szczególniejszą uwagę; inaczej grozi nam, że przeoczymy owe zupełnie nieoczekiwane horyzonty.

Rozdziały 11 i 12 opowiedzą nam wszystko, co Jezus przeżył w czasie trzech dni, jednych z ostatnich w Jego życiu. Od wjazdu do Jerozolimy do zabicia Jezusa minie zaledwie tydzień.

Zastanawiać się będziemy, jakie znaczenie dla nas mają te trzy dni z życia Jezusa. Orędzie przekazane nam przez Marka nie dotrze jednak do nas w sposób linearny. Co mam na myśli? Otóż przyzwyczailiśmy się traktować relacje ewangelisty jako rodzaj zapisu kronikarskiego, w rzeczywistości jednak tak nie jest. Marek dzieli się z nami przemyśleniami teologicznymi. U podstaw jego przekazu leży oczywiście wierność temu, co wówczas się wydarzyło, ale uwaga Marka jest skupiona na czymś innym. On próbuje nas przekonać, że właśnie wtedy, w ciągu tych trzech dni, wypełniły się zapowiedzi Starego Testamentu, znalazła swoje spełnienie cała wcześniejsza tradycja. To niezmiernie ważne.

Te rozdziały zawierają bardzo konkretne, życiowe przesłanie, ale musimy je niejako „rozszyfrować”.

Uczynimy to dotykając twórcy, z jakiego zostały utkane, czyli historii, tak aby wydobyć ukryte w nich znaczenie. Nie po to jednak, by zaspokoić naszą ciekawość, lecz by nimi żyć. Będzie to od nas niekiedy wymagało sporej dawki cierpliwości, ale ze względu na życiowe konsekwencje nie możemy pozwolić sobie na żadne przeskoki, żadne skróty. Pragniemy z wytrwałością wsłuchiwać się w teksty biblijne, one przecież są narzędziem zbawienia, także naszego zbawienia.

Postaram się unikać zbędnych komentarzy, by niepotrzebnie nie obciążać waszej pamięci. Zachęcam was jednak do samodzielnych przemyśleń i dalszych poszukiwań.

W pewien sposób wszyscy stanowimy element rzeczywistość, która nas otacza i otaczała, także w sprawach dotyczących Jezusa. Mamy za sobą багаż przeszłości dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa. Wcześniej jeszcze uwidacznia się prze-

szłość narodu wybranego. Tak ogromna przestrzeń czasowa zawiera sporo dwuznaczności; żadnej odpowiedzi człowieka nie można zatem uznać za absolutnie autentyczną. Ludzkie odpowiedzi pozostaną zawsze częściowe, niejasne, niepełne. Jedyna autentyczna propozycja pochodzi od Boga. *Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna* (Hbr 1,1)

Orędzie zbawienia dosięga nas dzisiaj nie w formie abstrakcyjnej doktryny, ale poprzez epizody, zachowania, reakcje, spory, konfrontacje. Nie wszystkie zagadnienia będą nas interesować w jednakowy sposób (myślę, że i dla ewangelisty Marka miały one zróżnicowaną wartość), ale i tak do nich nawiążemy, po to między innymi, by zobaczyć jak bardzo Jezus stał się obywatelem naszej rzeczywistości. Jego orędzie przechodzi przez te wszystkie sytuacje. On nie boi się ludzkich spraw, nie unika ich. On nimi naprawdę kieruje. Nawet wtedy, gdy człowiekowi wydaje się, że stanął za sterami świata. Będzie okazja, by o tym się przekonać.

Wielką rolę, kto wie czy nie pierwszorzędną w tej rzeczywistości, odgrywa sprawa kultu. Tak było w judaizmie, tak jest i w chrześcijaństwie. Nie muszę was przekonywać, że kiedy kult obrasta formalizmem, staje się zjawiskiem oddalonym od życia czyli jego karykaturą.

Jezus w swoim nauczaniu dotyka tych kwestii, bo one stanowią istotny problem w doświadczeniu człowieka. Cała historia ludzkości potwierdza niestety, że człowiek nigdy nie potrafił realizować kultu w sposób poprawny, czyli w pełni odpowiadający oczekiwaniom Boga. W efekcie człowiek uznał za dopuszczalną dychotomię w wymiarze praktycznym: kult swoją drogą, a życie – swoją. To rozdarcie jest nadal widoczne. Na jego skutki właśnie zwraca uwagę Jezus w swoim nauczaniu.

Wreszcie rozdziały te dotykać będą problemu tożsamości Jezusa. Niezmiernie ważne jest, abyśmy rozpoznali Jego oblicze. Inaczej trudno będzie mówić o właściwej odpowiedzi i sensownym naśladowaniu. Jeśli nie będziemy świadomi, kogo mamy przed sobą, zawierzenie stanie się niestosowne, a nawet niebezpieczne. Od chwili rozpoczęcia rekolekcji odkrywanie tożsamości Jezusa przestaje być sprawą specjalistów i ekspertów, a staje się naszym chrześcijańskim „być albo nie być”.

Jak są zatem zbudowane rozdziały, które stanowią temat naszych rozważań?

Ewangelista zebrał materiał, który w formie ustnych przekazów krążył w środowisku chrześcijańskim w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci Jezusa. Czytając go po raz pierwszy można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z wielością samodzielnych epizodów. Tymczasem cierpliwa obserwacja pozwala uchwycić istniejące pomiędzy nimi powiązania będące owocem długiej refleksji ludzi tworzących pierwotną wspólnotę wierzących; wspólnotę, która zrozumiała, że jest prowadzona przez Boga.

Omawiany materiał można podzielić wykorzystując przesłanki topograficzne: przybycie do Jerozolimy (11,1–11) i działalność Jezusa na wzgórzu świątynnym (11,12–12,44) lub o wskazania chronologiczne: dzień pierwszy – przybycie do Jerozolimy i inspekcja na wzgórzu świątynnym (11,1–11); dzień drugi – epizod z drzewem figowym i oczyszczenie świątyni (11,12–19); dzień trzeci – wyjaśnienie epizodu z drzewem figowym; pięć sporów z przedstawicielami władzy religijnej i politycznej (11,27–12,44).

Dużo ważniejszym jednak elementem wiążącym wszystkie te epizody jest osoba Jezusa Chrystusa. On jest głównym bohaterem konfrontacji odnotowanych przez ewangelistę. Istotny jest również fakt, że w ciągu tych trzech dni Jezusa naucza. Musimy zatem obserwować Jego poczynania pod tym

właśnie kątem. Ewangelista wyraźnie podkreśla, że oto teraz mamy do czynienia z jedynym i ostatecznym Nauczycielem. Jezus podsumowuje i wyjaśnia wszystko, co trzeba wiedzieć na temat królestwa Bożego i zbawienia.

pierwsza nauka rekolekcyjna
PRZYGOTOWANIE
DO WJAZDU DO JEROZOLIMY

[Mk 11,1-11]

Komentatorzy temu fragmentowi nadają zazwyczaj tytuł: *Triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy*. Niedziela Palmowa, kiedy przypomina się w liturgii to zdarzenie, ulega temu, sugerowanemu przez nich nastrojowi. To ciekawe, że także w wymiarze religijnym pociąga nas to, co nosi znamiona triumfu, sukcesu, zwycięstwa. Nikt z nas nie jest wyłączony z tego upodobania, wystarczy skontrolować nasze ukryte pragnienia.

Relacja ewangelisty zwraca raczej uwagę na przygotowania do tego wydarzenia; na jedenaście wersetów tylko jeden dotyczy samego wjazdu do Miasta Świętego, siedem natomiast poświęconych jest osiołkowi. To zastanawiające. Jeśli nie uwzględnimy tych proporcji, znaczenia tekstu będziemy szukać drogą okrężną. Pamiętajmy o wcześniejszej wskazówce, że Markowi nie chodziło o kronikarskie odtworzenie ówczesnych wydarzeń, lecz o ich ponowne odczytanie, tym razem w świetle przekazów starotestamentalnych. Bez doszukania się wzajemnych relacji pomiędzy Starym i Nowym Testamentem nie zrozumiemy gestu Jezusa. Jezus nie wymyśla nic nowego. On jedynie realizuje wcześniejsze zapowiedzi i wypełnia je.

Jezus wjeżdża do Jerozolimy na osiołku. Choć zawsze poruszał się pieszo, ostatni kilometr swojej drogi odbywa na grzbiecie osiołka. Wyjątkowość tego faktu każe dopatrywać się w nim znaczenia symbolicznego. Jezus chce nam przekazać jakieś orędzie. Okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu mają pomóc w zrozumieniu kim jest ten, który przybywa? W jakim celu to czyni? I dlaczego w ten, a nie w inny sposób?

Przyjrzyjmy się dokładniej tekstowi.

Jezus przybywa – raz jeszcze podkreślam: pieszo – z Jerycha oddalonego od Jerozolimy o około 20 km. Zatrzymuje się na kilometr przed Miastem Świętym, w okolicy Betfage i Betanii, a ten ostatni kilometr pokona siedząc na osiołku. (W rzeczywistości najpierw jest Betfage a potem Betania – ale Marek nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tych szczegó-

łów, podczas gdy na inne świadomie kieruje naszą uwagę). Nie są to wzmianki jedynie geograficzne. Betania znaczy 'dom biednego', zatem Jezus nie zatrzymuje się w super hotelu, przybywa jako ubogi. Posłuży się też osiołkiem, typowym „pojazdem” ludzi biednych, i to w dodatku pożyczonym. Z kolei Betfage oznacza prawdopodobnie 'dom owoców'.

Dlaczego Marek wspomina o Górze Oliwnej?

W *Księdze proroka Zachariasza* znajdziemy taki tekst: *W owym dniu dotknie stopami Góry Oliwnej, która jest naprzeciw Jeruzolimy od strony wschodniej, a Góra Oliwna rozstąpi się w połowie od wschodu ku zachodowi i powstanie wielka dolina. Połowa góry przesunie się na północ, a połowa na południe* (14,4-5). Prorok czyni wyraźną aluzję do Boga Jahwe, który przybywa, by dokonać ostatecznego sądu nad miastem.

Jezus zatem nie przybywa do Jeruzolimy jako zwyczajny pielgrzym czy turysta, lecz jako Bóg. Ewangelista odwołując się do tego starotestamentalnego opisu nie ma żadnych wątpliwości w tym względzie.

Także sam Jezus jest tego świadom. W całym epizodzie zachowuje się i postępuje jak Pan. Słowa poleceń wydawanych przez Niego wyrażone są w trybie rozkazującym: idźcie, odwiążcie, przyprowadźcie, powiedzcie... na pytanie właścicieli osiołka uczniowie mają powiedzieć: *Pan* (a więc *Kyrios*, nie *Nauczyciel*) *go potrzebuje* (w. 3). W czynach Jezusa widać tę samą wszechwiedzę i wszechmoc, jaką dysponował Bóg Jahwe. Podobna sytuacja powtórzy się, kiedy wyśle swoich uczniów, aby przygotowali salę na Wieczерzę paschalną. Może są to drobiazgi, ale z pewnością użyte przez Marka świadomie i celowo.

Spróbujmy zatem odnaleźć sens tych scen.

Najpierw – znaczenie osiołka. Mamy cały szereg cytatów ze ST, które mogą nam w tym pomóc. Oczywiście nie cytuję wszystkich, ale te najbardziej znaczące.

– Patriarcha Jakub udziela swoim synom błogosławieństwa, które wyrażają również ich przeznaczenie (por. Rdz 49,1–28). Szczególnie wyróżnia Judę i Józefa, oni bowiem dają początek dwóm pokoleniom, które będą reprezentować dwa królestwa: południowe ze stolicą w Jerozolimie (z tego pokolenia wywodzi się Jezus) i północne ze stolicą w Samarii. Właśnie w błogosławieństwie Judy odnajdziemy takie słowa: *Przywiąże on swego osiołka w winnicy i źrebię osłe u winnych latorośli* (Rdz 49,11). Skojarzenie było tak mocne, że inny ewangelista, Mateusz, aby wykazać podobieństwo pomiędzy Judą a Jezusem, wspomina w swojej relacji o osłicy i osłatku, gdy tymczasem był to tylko żydowski sposób wyrażenia się, zwany paralelizmem (a zatem w rzeczywistości zwierzę było tylko jedno!).

– Król Dawid przy końcu życia zezwala na koronację swojego syna Salomona. *Weźcie ze sobą sługi waszego Pana, a następnie posadźcie Salomona, mego syna, na moją własną mulicę i prowadźcie go do Gichonu* (1Krl 1,33). *Następnie zadmijcie w róg i wołajcie: Niech żyje król Salomon! Potem pójdziecie za nim* (1Krl 1,34). Jezus dosiada wprawdzie osiołka (nie muła, który stanowi krzyżówkę konia z osłem), ale towarzyszą Mu podobne radosne okrzyki i pozdrowienia tłumu. Prezentuje się jako Pan (postawił stopy swoje na Górze Oliwnej) i jako Król (dosiada osiołka).

– Z rozkazu proroka Elizeusza w miejsce dynastii Achaba na króla zostaje namaszczone Jehu. Na wieść o tym jego słudzy, żołnierze: *pospiesznie zdjęli swe okrycia, rozstali je pod nim, na samych stopniach, zatrąbili i ogłosili: „Jehu jest królem”* (2Krl 9,13). Podobnie w naszym fragmencie. Najpierw uczniowie zarzucili na osiołka swe szaty, potem podobnie uczynili inni. Rzucali też na drogę gałązki ścięte na polach.

– Filistyni, wrogowie Izraela, ukradli Izraelitom Arkę Przymierza (1Sm 6,7–12). Ponieważ jednak mieli z nią w swo-

im obozie same kłopoty, odsyłają ją z powrotem. W jaki sposób? *Weźcie i przygotujcie nowy wóz i dwie mleczne krowy, które nie miały na sobie jarzma* (1Sm 6,7). Zwierzęta zatem miały po raz pierwszy wykonać takie zadanie. Ten gest wyrażał ogromny szacunek, podkreślał autorytet, dodawał splendoru. Gdy więc ewangelista Marek wspomina o osłęciu *na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział* (w. 2) czyni aluzję do zwyczaju, zgodnie z którym ważnym ludziom dawano nowe, nieużywane rzeczy. Został w ten sposób podkreślony autorytet Jezusa; jednocześnie fakt ten był wyrazem szczególnej czci wobec Niego i znakiem poddaństwa.

– *Raduj się wielce, Córko Syjonu, wołaj radośnie, Córko Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku, na osłątku, źrebięciu oślicy. On zniszczy rydwany w Efraimie i konie w Jeruzalem, tuk wojenny strzaska w kawałki, pokój ludom obwieści* (Zach 9,9–10). To bardzo ważny tekst. Chodzi w nim o wjazd do miasta króla mesjańskiego, obdarzonego tytułami boskimi.

Jezus posługując się zatem osiołkiem chce, by uczestnicy tego zdarzenia zrozumieli, że On wraca do Jerozolimy nie jako zwykły pielgrzym (jak to miało miejsce wcześniej), nie jako wędrowny rabin ani jako zwycięski generał; faktycznie nie ma ze sobą żadnych oddziałów wojskowych, nie posiada broni, nie ucieka się do przemocy. Przybywa jako obiecany Król! Król bezbronny, pokorny, pełen pokoju. Odcina się od jakiegokolwiek przemocy. Warto sobie ten obraz Jezusa wkraczającego do Miasta Świętego zapamiętać i nieustannie przypominać. Jezus proponuje siebie samego, ale nie stosuje żadnego przymusu. Nie próbuje kogokolwiek podporządkować. Nie stosuje żadnych nacisków ani na społeczeństwo, ani na grupę, ani na jednostkę.

Dlaczego zatem tak często obawiamy się, że jeśli nie będę posłuszny, Bóg się zemści, ukarze mnie, zniweczy? Te obrazy,

niestety, nie zostały z nas usunięte i ciągle wyrządzają wiele zła w naszych sumieniach. Dajmy się wreszcie przekonać, że nie mają one nic wspólnego z prawdziwym obrazem Boga. Bóg nie ma potrzeby być takim ani posługiwać się takimi środkami. To jest język naszej skrzywionej psychiki. To jest wyraz naszego stylu działania, bo to my chcemy działać przy pomocy nacisku, przemocy, ataku itp. Niestety, nierzadko także w sprawach Bożych. Czy nie przychodzi nam na myśl, że skoro Jezus założył Kościół, to oczekuje, że ten Kościół (a więc i my) zastępuje Jego sposoby działania, Jego styl? To nie jest atak ani potępienie kogokolwiek, a jedynie ostrzeżenie, wskazanie jak trudno utrzymać w tym względzie ewangeliczną równowagę. Człowiek wierzy w siłę... z ubogimi środkami czuje się niepewnie. To schorzenie wszyscy nosimy w sobie, nie tylko niektórzy z nas. Niekiedy brakuje jedynie okazji, aby wyszło na jaw.

Jezus ukazuje nam Boga w Jego działaniu, ale inaczej, niż my to sobie wyobrażamy. „Bóg jest inny, niż to sobie wyobraża 60 do 80% ludzi wierzących” – stwierdził K. Rahner. Jezus przybywa z mądrością i dobrocią, które potrafią oświetlić najciemniejsze strony ludzkiego serca. Jego słowo pozwala nam dostrzec nasze prawdziwe oblicze i prawdziwą relację z Bogiem. Bez wątpienia chce nas przeciagnąć na Swoją stronę, ale za pomocą dyskretnej, pełnej miłości i dobroci propozycji: *Stoję u drzwi i kołaczę* (Ap 3,20). Uwierzmy wreszcie, że to nie jest jedynie wspomnienie z przeszłości. To jest zawsze aktualna prawda! Także dzisiaj! Także dla nas!

Czytamy, że uczniowie zarzucili swoje płaszcze na osiołka. Wśród różnych współczesnych wyjaśnień tego gestu natkamy i takie, niemalże humorystyczne, że uczyniono to po to, by Jezus nie pobrudził swoich szat. (Ten nieco naiwny komentarz zawiera jednak bolesną prawdę: człowiek nawet wobec oczywistych faktów nie chce zmienić swoich przekonań, woli pozostawać przy swoich przyzwyczajeniach). My

wiemy już, że uczniowie uczynili to ze względu na godność Jezusa. Zaczęli odgadywać ukryty sens wydarzenia. Podobnie zareagował tłum, który powtórzył gesty apostołów, w sposób nieco wyolbrzymiony. Także on rozpoczyna rozumieć zachowanie Jezusa. Rozpoznaje w Nim wysłannika Bożego.

Na ustach wiwatującego tłumu pojawia się bardzo ważne zdanie: *Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo [uwaga!!!] ojca naszego Dawida, które przychodzi* (ww. 10–11). Okrzyki te wyrażają bardzo konkretne oczekiwania: z osobą Jezusa wiąże się nadzieje na terytorialne odtworzenie królestwa dawidowego, teraz okupowanego przez Rzymian. Tymczasem Jezus nigdy takiej obietnicy nie wypowiedział. Nie zamierza przywracać splendoru minionej epoki. Dla Niego liczy się jedynie królestwo Boże, którego nadejście ogłosił z chwila rozpoczęcia swojej publicznej działalności: *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię* (1,15).

Tyle razy słyszeliśmy te określenia, iż wydaje się nam, że wszystko już w tej sprawie wiemy. Czy tak jest naprawdę? Wiele razy zachowujemy się jak osoby, które niestety nie rozumiały tego przesłania. Najpierw musimy określić, ile dwuznaczności istnieje w naszych oczekiwaniach. Jedną rzeczą jest to, co Bóg obiecuje, co Ewangelia obiecuje, a inną to, czego człowiek się spodziewa; nie zawsze te dwa punkty widzenia są ze sobą zgodne. Niejednokrotnie obietnica zostaje wykrzywiona poprzez nasze oczekiwania. Nadajemy jej znaczenia, których tak naprawdę nigdy nie miała. Ewangelista Marek na to właśnie zwraca uwagę.

Ludzie wnoszą okrzyki na cześć królestwa, które powraca, ale nie zauważają, że Jezus ma na myśli zupełnie inne królestwo niż oni. W ich przypadku nad obietnicami Boga wzięły górę oczekiwania polityczne, które krążyły w ich środowisku. A dzisiaj, czy jest inaczej?

Jezus wkroczy do Jerozolimy, ale zgodnie ze swoim planem. Stąd wielu czuje się nieswojo. Orszak, który Mu towarzyszy jest podzielony na dwie grupy: tych którzy poprzędają, i tych, którzy idą za Nim. Wszyscy wznoszą okrzyki, w których zawarte są słowa *Psalmu 118*[117] (por. w. 25n). W żadnym innym fragmencie nie opisano przyjęcia Jezusa z tak wielkim entuzjazmem. A mimo to Jego propozycja, tak jasna, przejrzysta, zostaje źle zrozumiana, ze względu na dwuznaczność oczekiwań uczestników tego zdarzenia.

Ludzie krzyczą *Hosanna!* (w. 9n). To hebrajskie słowo jest trudne do przetłumaczenia. Oznacza coś na kształt: ‘Ty, który przychodzisz w imię Pańskie, pomóż nam, zbaw nas’. To rodzaj aklamacji, która przeradza się w modlitwę. Ludzie wyrażają potrzebę, aby Ten, który przybywa, zadziałał w ich sprawie, bo sami nie mogą sobie poradzić. Oni tej pomocy rzeczywiście pragną. Potem pojawia się też element dziękczynienia: *Błogosławiony* (w. 9). Użyte sformułowania, styl, treść okrzyków wskazują, że formuły modlitwy są bardzo poprawne, natomiast między oczekiwaniami obu stron rysuje się zdecydowany rozdzźwięk. Zatem te same słowa mogą być nacechowane mylnymi oczekiwaniami. Oto odwieczny problem ludzkości.

Jak zatem należy rozumieć to królestwo Boże, które proponuje Jezus? Jako pełne miłosierdzia i dobroci działanie Boga na rzecz człowieka. Bóg dostrzega tragedię ludzkości i postanawia jej pomóc. Przygotował specjalny plan zbawienia, który ma wyzwolić ludzkość z wszelkiego zła i na nowo zbudować historię człowieka. Bóg rozpoczął realizację swojego planu, ale jeszcze jej nie zakończył. Najważniejsze, że Bóg jest nim zainteresowany i ma zamiar doprowadzić go do końca, nawet jeśli nam się tak nie wydaje. Ta Boża determinacja przepojona miłosierdziem jest najlepiej widoczna w słowach i działaniu Jezusa Chrystusa. A On przychodzi do człowieka potrzebującego: chorego, zmęczonego, paralityka, grzesznika...

Żeby jednak właściwie zrozumieć intencję Jezusa, musimy wyzbyć się zbyt moralistycznego sposobu patrzenia na problem grzechu. Często bowiem patrzymy na grzech przez pryzmat wykroczeń wobec przepisów prawa, gdy tymczasem grzech w ujęciu biblijnym oznacza zupełne rozminięcie się z celem życia! Grzesznik to człowiek, który po wielkim wysiłku budowania odkrywa nagle, że to co stworzył w swoim życiu, jest zwykłą ruiną nie nadającą się do niczego. Chodzi zatem o pomyłkę egzystencjalną, o sytuację, w której człowiek niszczy swoje życie, rujnuje je, wyzbywa się jakiegokolwiek nadziei.

To do takich ludzi przychodzi Jezus z propozycją królestwa Bożego. Wiercie w Ewangelię to znaczy uwierzcie wreszcie, że Bóg jest mocniejszy od tego wszystkiego, co was przytłacza, nieważne co to jest. Nie ma powodu, by ktokolwiek czuł się odsunięty na bok, nawet jeśli moralnie rzecz ujmując nisko upadł. Popełniamy ten sam błąd myślowy, jaki popełnił Adam w raju mówiąc: Boję się! Ale to jest twój lęk. Bóg rozumie inaczej. On przybył właśnie po to, by cię przekonać, że się mylisz, że źle oceniasz Jego miłość, że jesteś w błędzie ukrywając się w swoich okopach. To wszystko Jezus przynosi w proponowanym przez siebie królestwie Bożym. Przychodzi z propozycją, w której nie ma żadnego przymusu. Kto z nas dzisiaj zamierza głosić Ewangelię, nie może zapominać o tym Jezusowym sposobie głoszenia. W przeciwnym razie nie będzie już królestwo Boże.

Jezus prosi, aby otworzyć się na ten rodzaj Bożego działania, aby przyjąć takiego Boga, aby Mu uwierzyć. Kto oczekuje czegoś innego, będzie rozczarowany. Trzeba jednak umieć czekać. Pewne wskazówki w tym względzie znajdziemy w innym miejscu w Ewangelii, gdzie mowa jest o Józefie z Arymatei, który udał się do Piłata po ciało Jezusa. Ewangelista Marek wyraźnie stwierdza, że Józef również wyczekiwał królestwa Bożego (15,43). Ten komentarz pojawi się w chwili, gdy

człowiek ten pochyła się nad trupem. Co to znaczy? Że także dla niego królestwo Boże przyjdzie w pełni swej mocy, choć w chwili obecnej nic na to nie wskazuje!

Na nas również przyjdzie moment śmierci, ale także śmierć jest objęta tajemnicą królestwa. Pozwólmy zatem, by Bóg realizował swój plan po swojemu. Nie oznacza to jednak z naszej strony rezygnacji. Bóg z pewnością nas nie rozczaruje, tyle, że nie da się wszystkiego zrozumieć od zaraz. Współpraca – tak, oczekiwanie – tak, wzywanie pomocy – tak, ale przede wszystkim ufność, że ten odwieczny plan Boga jest realizowany w sposób jak najbardziej poprawny w Jezusie Chrystusie.

Jezus przybywając do Jerozolimy dociera do centrum miasta: *wszedł do świątyni* (w. 11). Termin grecki wskazuje, że chodzi o plac świątynny, a więc o teren, który obejmował wszystkie budynki zewnętrzne, nie zaś sanktuarium właściwe.

Marek po raz pierwszy w swojej Ewangelii wspomina o świątyni, a wiemy już, że taki zabieg literacki wskazuje na wyjątkowość zdarzenia. Jezus *obejrzał wszystko, a że pora była już późna, wyszedł razem z Dwunastoma do Betanii* (w. 11b). Czasownik „obejrzał” w języku greckim oznacza ‘patrzeć z wielką uwagą na wszystko dookoła’. Co znaczy „wszystko”? Miejsce, osoby, zachowania... Tego wieczoru Jezus nie uczynił nic więcej. Jego działanie świadczy, że przygotowuje się do jakiejś szczególnej interwencji, że nie znalazł się tutaj przypadkowo. Ewangelista przyzwyczał nas do tego rodzaju spojrzeń Jezusa. *Wtedy spojrzął wokół po wszystkich* (3,5); *On jednak rozglądał się* (5,32); *Wówczas Jezus spojrzął wokół* (10,23). Jezus posiada wielką umiejętność obserwacji, potrafi dokonać trafnego osądu.

Milczenie Boga jest zawsze bardziej niepokojące niż Jego słowo, oznacza bowiem Jego nieobecność... Gdy serce ludzi jest dalekie od Jego oczekiwań, Bóg odcina się od takich poczynań, nawet jeśli podejmowane są z myślą o Nim.

Obserwując zachowanie Jezusa warto sobie przypomnieć starotestamentowe proroctwo (por. Ml 3,1), które zapowiada nadejście Boga nie w celu odwiedzin, lecz dla oczyszczenia kultu! Jak wiemy, następnym wydarzeniem będzie „oczyszczenie świątyni”. Wiele elementów tego zdarzenia przypominać będzie to proroctwo. Zatem zbieżność nie jest tylko przypadkowa.

Wjazd Jezusa do Jerozolimy, tak jak przedstawia go ewangelista Marek, miał w rzeczywistości charakter drobnego incydentu. Można odnieść wrażenie, że uczestnicy rozpierzchli się jeszcze przed bramami miasta. Trudno w tym przypadku mówić o nadzwyczajnym poruszeniu tłumów. Zresztą należy pamiętać, że wojska rzymskie, zwłaszcza przy okazji wielkich świąt, były czujne i eliminowały w zarodku wszelkie zgromadzenia mogące zakłócić publiczny porządek. Nic nie wskazuje na to, że przystąpiły do akcji. Nie ma też wzmianki o tym wydarzeniu w trakcie procesu Jezusa, co wydawałoby się nieco dziwne, gdyby faktycznie było to wydarzenie angażujące olbrzymie rzesze pielgrzymów. Zatem to pierwotny Kościół, który rozpamiętywał ten fakt, odkrył – stopniowo zresztą – wszystkie cechy charakterystyczne dla mesjańskiego objawienia Jezusa, co stało się możliwe dopiero w świetle prawdy o zmartwychwstaniu. Dopiero wówczas Jezus, i tylko Jezus, mógł być uznany za Tego, który przybywa w imię Pańskie.

Bohaterowie tamtych wydarzeń, czyli uczniowie, nie do końca zdawali sobie sprawę z symbolicznych rozmiarów pochodu, w którym brali udział. Raz jeszcze potwierdza się biblijna prawda, że Jezus objawia siebie w sposób ukryty. Objawia się, ale tylko tym, którzy mają „uszy do słuchania” i „oczy do patrzenia”.

A jak to jest z nami?

druga nauka rekolekcyjna
NIEURODZAJNE
DRZEWO FIGOWE

[Mk 11,12-14]



Zanim przystąpimy do omawiania tekstu, zwróćmy uwagę na typowy dla ewangelisty Marka sposób opowiadania. Przedstawia jakieś zdarzenie, potem go zostawia przechodząc do innego, następnie powraca do pierwszego: – drzewo figowe, – handlarze w świątyni, – ponownie drzewo figowe (por. ww. 12–25); – krewni Jezusa, – reakcja uczonych w Piśmie, – ponownie rodzina (por. 3,20–25); – córka Jaira, – kobieta cierpiąca na krwotok, – ponownie córka Jaira (por. 5,21–43), tak jakby chciał powiedzieć, że daje nam czas na zastanowienie, że nie należy przechodzić nad tym zbyt szybko do porządku dziennego, że warto pomyśleć, zastanowić się, bo chodzi tu o sprawy bardzo istotne.

W odróżnieniu od Mateusza i Łukasza, według których incydent „oczyszczenia świątyni” miał miejsce pierwszego dnia pobytu Jezusa w Jerozolimie, Marek przenosi go na dzień następny. Łączy go ponadto z epizodem z drzewkiem figowym, który otwiera i zamyka całość wydarzeń na wzgórzu świątynnym. Wypowiedzi na temat wiary i modlitwy są dodatkiem czysto formalnym, ale – jak zobaczymy – mającym ścisły związek teologiczny z tym wszystkim, co je poprzedza. Mamy zatem drugi dzień pobytu Jezusa w Jerozolimie. Rzec dzieje się w pobliżu Betanii, gdzie Jezus nocował. Rankiem wyszedł wraz z apostołami i skierował się ku Jerozolimie.

Marek odnotowuje, że Jezus odczuł głód; to jedyny taki przypadek w tej Ewangelii. O głodzie Jezusa nie wspomina nawet w scenie kuszenia. Musi być zatem jakiś szczególnie powód, dla którego głód Jezusa nabiera symbolicznego znaczenia (Marek np. też tylko jeden raz wspomina o głodzie króla Dawida, por. 2,25).

O jaki zatem głód chodzi? Chwilowo wstrzymajmy się z odpowiedzią i pójdźmy dalej z lekturą tekstu. Każde słowo jest w nim przemyślane. Scena rozwija się stopniowo: najpierw Jezus widzi drzewo, potem zbliża się do niego, wreszcie

staje pod nim. Czy nie za dużo tych szczegółów, jak na opis jednej tylko czynności? Z pewnością chodzi tu o coś więcej. Wskazuje na to oczekiwanie Jezusa: *podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie czegoś na nim* (w. 13). Czego zatem szukał Jezus? Znalezienie odpowiedzi na to pytanie nie wydaje się proste, tym bardziej, że Marek stwierdzając, iż nie był to czas na figi oczekiwanie Jezusa uczynił wręcz absurdalnym!

Komentatorzy zużyli tony papieru, by usprawiedliwić Jezusa w Jego oczekiwaniu... nie będziemy wchodzić w tego rodzaju dyskusje. W czasie rekolekcji ważne jest, abyśmy poddali się sugestii Marka, który zaprasza nas, abyśmy szukali głębszego znaczenia tego faktu.

Mamy zatem do czynienia z „wyrokiem śmierci” wydanym na drzewo. Zaskakuje fakt, że jedyny cud, jakiego Jezus dokonał w Jerozolimie, to przekleństwo. Zauważmy jednak, że to przekleństwo nie spada na człowieka – chodzi więc o ostrzeżenie, o zaproszenie do przemyśleń. Pamiętajmy, że pozostajemy w obszarze nauczania Jezusa, a On czyni to posługując się precyzyjnym gestem symbolicznym, na wzór proroków (faktycznie ich historie pełne są różnego rodzaju symboli). Zamiast więc zamartwiać się tym, co się wydarzyło, próbujmy odgadnąć, co to wszystko znaczy.

Kluczem do zrozumienia całej tej sytuacji jest bez wątpienia słowo owoc! Jezus odczuwa więc głód owocu swego posługiwania. To oczekiwanie jednak nie kończy się na Izraelu. Musimy pamiętać, że nie wspominamy jedynie wydarzeń z przeszłości, lecz rozważamy schematy, które realizowane są w każdym czasie. Wtedy byli tamci ludzie; dzisiaj my jesteśmy. Ta sprawa i nas dotyczy. Drzewo widziane z daleka prezentuje się wspaniale, stąd oczekiwanie Jezusa, by znaleźć owoce, wydaje się całkiem uzasadnione. Rzeczywistość jednak szybko prostuje oczekiwania, złudzenia pryskają, pozostaje rozczarowanie.

W Ewangelii Marka mamy więcej tekstów, w których mowa jest o patrzeniu z bliska i z daleka, i o odmiennych tego skutkach. Dla przykładu: *Piotr szedł za Nim z daleka, aż na dziedziniec...* (14,54). To była chęć dotrzymania słowa, bycia wiernym: *Jeśli nawet inni Cię opuszczą, ja nie...* (14,29). Zdecydowana, pełna pewności odpowiedź na wcześniejsze obawy Jezusa: *Wszyscy Mnie opuścicie i uciekniecie...* (14,27). Piotr nie wahał się obiecywać, gdy w jego myślach dominował ideał, gdy pojawiła się obietnica, gdy jego sercem rządziło pragnienie... być może chciał być lepszym od pozostałych. Ale to wszystko było możliwe „z daleka” w czasie, nie w przestrzeni; „z bliska” – pozostało rozczarowanie. Piotr nie wytrzymał godziny próby, zwyciężył strach.

Powróćmy do naszego tekstu.

Liście bez owoców symbolizują historię nieustannych rozczarowań Boga! Bóg od chwili stworzenia człowieka doświadcza jego niewdzięczności, nigdy nie znajduje oczekiwanych owoców. W Psalmach, zwłaszcza tych historycznych, które stanowią swoisty przegląd historii narodu wybranego, napotkamy swoistą triadę: Bóg zawsze wierny, Izrael – nigdy, człowiek – nigdy! Jeśli będziemy próbowali odczytać epizod z drzewem figowym z pominięciem tej właśnie perspektywy, niewiele zrozumiemy z tego wydarzenia.

To, że nadal mamy szansę na zmianę, zawdzięczamy jedynie niezmiennemu, pełnemu miłosierdzia i przebaczenia nastawieniu Boga względem nas. Bóg na naszą niewierność reaguje tylko w jeden sposób – kochając! Uczmy się zatem rozumieć orędzie zbawienia, analizujemy je, przyjmujemy bez uprzedzeń, bo inaczej stworzymy sobie Boga na nasz obraz i podobieństwo. Z pewnością nie będzie to Bóg, którego głosił Jezus Chrystus.

Człowiek na skutek swego postępowania przypomina drzewo figowe okryte bujnym listowiem, za którym ukryta

jest pustka jego życia. Przywołajmy w pamięci scenę z raju. Czym okrył się Adam w raju? Liśćmi figowymi. (Według rabinów, drzewem grzechu było właśnie drzewo figowe. Inne drzewa odmówiły Adamowi swoich liści. To zapewne dlatego wśród całej roślinności rajskiej figa jest jedynym drzewem wymienionym w *Księdze Rodzaju* z nazwy). Tak jak wówczas liście figowe okrywały nicość, pustkę, tak i teraz zakrywają zastraszający brak owoców.

Człowiek w obliczu wewnętrznej pustki będzie zawsze próbował się ukryć za czymś, co go będzie zasłaniać, chronić. Przecież każdy z nas próbuje ukryć to, co w nim najgorsze. Tylko wtedy, gdy jesteśmy zmuszeni, lub w geście desperacji, potrafimy przyznać się do rzeczywistego stanu rzeczy, ale na ogół maskujemy się znakomicie. *Jest wybitna przemyślność, a jednak niegodziwa, a bywa też taki, co używa podstępu, by ujawnić słuszość. Jest przewrotny, skrzywiony ze smutku, a wewnątrz pełen fałszu, ukrywa twarz, udaje głuchego, aby, gdy nie będzie poznany, wziąć górę nad tobą* przestrzega Syr 19,25–27. Oto przedstawienie, które nigdy się nie kończy. Rzeczą normalną byłoby zaakceptować tę twardą prawdę o nas samych i przedstawić ją Bogu. My zaś ją ukrywamy. Udajemy, że nie widzimy, że nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Spróbujmy teraz zgłębić znaczenie głodu Jezusa. I tym razem musimy sięgnąć do tradycji prorockiej.

– *Biada mi, żem się stał jak pokłosie [lepiej: zbierający źdźbła] w lecie, jak resztki po winobranii; nie ma grona do zjedzenia ani wczesnej figi, której łaknę. Wyginął z ziemi pobożny, prawego nie ma między ludźmi; wszyscy bez wyjątku na krew czyhają, jeden na drugiego sieć nastawia. Do złego – choćby obu rękoma; do czynienia dobrze książę żąda złota, sędzia podarunku; dostojnik według swego upodobania rozstrzyga i wspólnie sprawę przekręcają. Najlepszy z nich – jak cierń, najsprawiedliwszy z nich – jak płot kolczasty...* (Mi 7,1–4). Oto

przerażający opis dekadencji społecznej i osobistej. W jej świetle oczekiwanie owoców należy zrozumieć jako szukanie osób uczciwych. Czy dzisiaj zmieniło się coś w tym względzie?

– *To mówi Pan: Czy nie powstaje ten, co upadnie? Albo czy nie zawraca ten, co zablądzi? Dlaczego więc buntuje się ten lud [jerozolimski] i trwa bez końca w odstępstwie? Trzyma się kurczowo kłamstwa i nie chce się nawrócić? Uważałem pilnie i słuchałem: nie mówią, jak trzeba. Nikt nie żałuje swej przewrotności, mówiąc: „Co uczyniłem?”. Każdy biegnie dalej swoją drogą niby koń cwałujący do bitwy. Nawet bocian w przestworzach zna swoją porę, synogarlica, jaskółka i żuraw zachowują czas swego przylotu. Naród mój jednak nie zna Prawa Pańskiego. Jak możecie mówić: „Jesteśmy mądrzy i mamy Prawo Pańskie?”. Prawda, lecz w kłamstwo je obróciło kłamliwe pióro pisarzy. Mędrcy będą zawstydzeni, zatrwożą się i zostaną pojmani. Istotnie, odrzucili słowo Pańskie, a mądrość na co im się przyda? Dlatego dam ich żony innym, ich pola zdobywcom. Albowiem od najmniejszego do największego wszyscy są chciwi zysku. Od proroka do kapłana - wszyscy hołdują kłamstwu. Podleczażą rany córki mojego narodu pobieżnie, mówiąc: „Pokój, pokój”, a tymczasem nie ma pokoju. Wstydzić się powinni, że popełniali obrzydliwość; odrzucili jednak wszelki wstyd i nie potrafią się rumienić. Dlatego upadną wśród tych, którzy padać będą, runą w czasie, gdy ich nawiedzę – mówi Pan. Chciałem zebrać u nich żniwo – wyrocznia Pana; nie ma winogron w winnicy ani fig na drzewie figowym, i liście zwiędły (Jr 8,4–13). Także w tym tekście zepsuty stan społeczeństwa porównany jest do braku owoców. Ten właśnie brak stał się przyczyną zniszczenia. Mimo że prorok posługuje się obrazami z życia codziennego, ma na myśli stan egzystencjalnego zakłamania. Tu nie chodzi o drobnostki lecz o życie.*

Powróćmy do rozważanego tekstu.

Jezus widząc absolutny brak owoców, ogłasza koniec bezowocnego drzewa. Fakt ten zostanie udokumentowany także historycznie: świątynia zniszczona w 70 roku po Chr. nigdy nie zostanie odbudowana (por. 13,2). W chwili śmierci Jezusa zasłona świątynna rozdarła się na dwie części, a więc bezpowrotnie (por. 15,38). Rozpoczyna się nowa era, era ofiary dla Boga. Kult świątynny zostaje zastąpiony przez nowy kult – ofiarę Jezusa.

Wspomniałem już, że przekleństwo nie spada ani na Izrael, ani na człowieka, ale na drzewo figowe. Teraz, kiedy wiemy już o konieczności nowej ofiary, ofiary Jezusa Chrystusa, możemy dopatrzeć się w tym drzewie symbolu krzyża – krzyż to przecież drzewo, na którym zawisł Człowiek utożsamiany z przekleństwem: *Bo wiszący [na drzewie] jest przeklęty przez Boga* (Pwt 21,23).

Judaizm nie był w stanie wydać owoców, jakich Bóg Jahwe się spodziewał. Ta konkluzja znajdzie swoje potwierdzenie w epizodzie, który za chwilę omówimy. Nadmierne listowie (ceremonie, ofiary, modlitwy) nie są w stanie ukryć braku takich owoców jak sprawiedliwość, szacunek dla bliźniego, postępowanie drogą przykazań Bożych. Nauczyciel, pomimo półmroku wieczornej pory, upewnił się, że na wzgórzu świątynnym było wszystko z wyjątkiem tego, czego On się spodziewał.

To zaskakujące, że kiedy Bóg szuka człowieka, nigdy nie znajduje owoców; dla człowieka bowiem żaden sezon nie jest odpowiedni. Nikt z nas nie może powiedzieć, że jest w porządku. Człowiek obiecuje więcej, niż może. Takie wnioski potwierdza historia. Ktoś może powiedzieć, że to przesada... być może, ale z pewnością niezbyt wielka. Czy nam się to podoba, czy nie, potrzeba nam jeszcze długiego dojrzwania. Nie znaczy to, że sezon owocowania nie nadejdzie. Zapewne tak... być może tego dnia, gdy zobaczymy niebieskie Jeruzalem zstępujące z nieba?

trzecia nauka rekolekcyjna
WYPĘDZENIE PRZEKUPNIÓW

[Mk 11,15–19]

Zajście na wzgórzu świątynnym uważane jest na ogół za jeden z ważniejszych czynów Jezusa. Warto zatem zgłębić jego znaczenie.

Dwie uwagi na początek. Po pierwsze. Jezus na swoją akcję wybrał centrum życia religijnego, narodowego i politycznego. Nie uczynił tego np. w Nazarecie... (To tak jakby zrobił to nie w Krakowie, lecz w bazylice św. Piotra na Watykanie!). Po drugie. Element najważniejszy z punktu widzenia budowy fragmentu zostaje umieszczony w jego centralnej części. Najistotniejsze zatem jest słowo Jezusa, który posługuje się cytatami z proroków – Iz 56,7 i Jr 7,11 – poprzedzonymi ważnym pytaniem *Czyż nie jest napisane?* (w. 17). Jezus zatem wypędza sprzedających i na podstawie tekstów Objawienia wyjaśnia dlaczego tak postąpił. W ujęciu ewangelisty Marka mocy Jego działaniu dodaje fakt inspekcji dokonanej dzień wcześniej: Jezus nie działa pochopnie, miał okazję wszystko dokładnie zobaczyć i przemyśleć.

Przyjrzyjmy się teraz akcji Jezusa samej w sobie, bo jest naprawdę interesująca.

Mamy tu jakby dwa etapy działania: *Zaczął wyrzucać...* (w. 15). Kogo? Osoby: tych, którzy sprzedawali i tych, którzy kupowali. Akcja zatem odbywa się pod znakiem słowa wyrzucać i dotyczy osób. Następnie *powywracał...* (w. 15). Co? Stoły, ławki. A więc przedmioty. Według relacji ewangelisty są to czynności dokonane z niezwykłą mocą. Nie można im stawić oporu, nie można im się sprzeciwić. Faktycznie, nie wywołują protestu. Ludzie wydają się sparaliżowani. Owszem, zorganizują się, ale to nastąpi dopiero później. Teraz są bezradni. To oczywiście sposób opowiadania Marka dla podkreślenia mocy, potęgi i autorytetu Jezusa.

Miejszem zdarzenia jest wielkie atrium świątyni, zwane też dziedzińcem pogan. Od pozostałych części świątyni (zarezerwowanych wyłącznie dla Żydów) ten dziedziniec był od-

grodzony murem. Nad bramą dzielącą te dwa miejsca widniał napis ostrzegający, że ktokolwiek z nieobrzezanych (a więc nie należących do narodu wybranego) ośmieli się przekroczyć wyznaczoną granicę, dopuszcza się przestępstwa karanego śmiercią.

Z okazji wielkich świąt teren ten stawał się wielkim placem targowym. Można było znaleźć tu wszystko, co było potrzebne do składania ofiar. Istniała też możliwość wymiany pieniędzy – na terenie świątynnym posługiwano się jedynie monetami hebrajskimi; wniesienie innych oznaczało profanację miejsca. Nietrudno się domyślić, że ofiarujący usługi handlowe nie czynili tego wyłącznie z pobudek religijnych i że stanowiło to dla nich znaczne źródło dochodu. Musieli też z pewnością za udzielone im pozwolenia na prowadzenie tego rodzaju działalności gospodarczej wносить na rzecz świątyni konieczne opłaty. Zatem całe to przedsięwzięcie, które moglibyśmy określić mianem „kompletna obsługa ruchu pielgrzymkowego” było usprawiedliwione potrzebami kultu. Było absolutnie legalne, zgodne z przepisami. Odbywało się za zgodą autorytetów religijnych i stróżów świątyni. Stanowiło zatem nieodłączną część obowiązującego kultu.

Należy przypuszczać, że działanie Jezusa nie było tak bardzo spektakularne, jak na ogół to sobie wyobrażamy. Niewątpliwie jednak była to przykładowa demonstracja, inaczej mówiąc: akcja symboliczna. Jest to zdarzenie historyczne, ale nas – bardziej niż jej przebieg – interesuje jego znaczenie. A musiało być niezwykle ważne, skoro tak bardzo poruszyło ówczesne autorytety religijne. Mimo niezbyt wielkich strat materialnych działanie Jezusa zostało uznane za bardzo niebezpieczne ze względu na konsekwencje, jakie mogło spowodować. *Doszło to* [lepiej: usłyszeli] *do arcykapłanów i uczonych w Piśmie, i szukali sposobu, jakby Go zgładzić* (w. 18). Fakt usłyszenia przez arcykapłanów i uczonych w Piśmie

wskazuje, że bardziej niebezpieczne były słowa Jezusowego komentarza, niż zajście samo w sobie, tym bardziej, że *cały tłum był zachwycony Jego nauką* (w. 18). O zdarzeniu ludzie szybko zapomną, ale słów – jeśli załęgną się w ich sercach – nie da się wykorzenić. I temu właśnie spróbują zapobiec wrogowie Jezusa.

Fakt „oczyszczenia” dokonany przez Jezusa (mimo jej faktycznych niepozornych rozmiarów) rozpoczął proces przywracania właściwego miejsca świątyni w życiu ludzi wierzących. Miejsce to stanie się na powrót domem Boga, gdy znikną z jego terenu wszelkiego rodzaju „handlarze”. I nie chodzi tutaj jedynie o brzęk monet... ale o te wszystkie zachowania, które – mimo szczerych intencji i pobożnych zamiarów – powodują pomniejszenie chwały Bożej i zaciemniają darmość Jego darów! Jezus sprzeciwia się używaniu imienia Boga wyłącznie dla własnych interesów człowieka, jakiegokolwiek by one nie były. *Czyż nie jest napisane: Mój dom ma być domem modlitwy dla wszystkich narodów...* (w. 17). To pytanie nawiązuje do proroctwa Izajasza (por. 56,7). Świątynia ma być przede wszystkim miejscem modlitwy. Tak uważali już prorocy i o tym nieustannie przypominali w swoich wystąpieniach. Jezus rozszerza ich nawoływania, zwraca bowiem uwagę na konieczność otwarcia świątyni na wszystkie narody.

Musi zatem ustać wszelka dyskryminacja. Nikt z nas nie ma monopolu na Boga. Modlitwa, spotkanie z Bogiem winny przeradzać się we właściwe relacje z bliźnimi, z wszystkimi bliźnimi... Świątynia nie może stać się murem, który dzieli... „Obecność Boga jest faktem uniwersalnym, także dla odrzuconych. Jeśli Bóg sądzi Izraela, to dlatego że ten zamknął się w sobie i nie chce się otworzyć na Mesjasza i na pogan” (Maggioni).

Wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców (w. 17). Wyrażenie to należy odnieść do pewnego „typu religijności”. Pomocą w zrozumieniu jest wypowiedź proroka z której cytuję ten po-

chodzi: *Stań w bramie świątyni i głoś następujące słowa: Słuchajcie słowa Pańskiego, wszyscy z Judy, którzy wchodzić tymi bramami, aby oddać pokłon Panu. To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Poprawcie postępowanie i wasze uczynki, a pozwolę wam mieszkać na tym miejscu... Jeżeli naprawdę poprawicie wasze postępowanie i jeżeli będziecie się kierować wyłącznie sprawiedliwością jeden wobec drugiego, jeśli nie będziecie uciskać cudzoziemca, sieroty i wdowy... i jeżeli nie pójdziecie za obcymi bogami, wtedy pozwolę wam mieszkać na tym miejscu w ziemi, którą dałem przodkom waszym od dawna... Oto wy na próżno pokładacie ufność w zwodniczych słowach. Nieprawda? Kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, palić kadzidło obcym Baalowi... A potem przychodzicie i stajeście przede Mną w tym domu, nad którym wzywano mojego imienia, i mówicie: „Oto jesteśmy bezpieczni”, by móc nadal popełniać te występki. Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom... (Jr 7,2–11).*

Nietrudno zgadnąć, co ma na myśli prorok. Lud składa ofiary, uczestniczy we wspaniałych ceremoniach i czuje się... bezpieczny, pewny, że Pan jest po jego stronie (pamiętamy takie sytuacje z ubiegłego stulecia, choćby hasła „Gott mit uns”!). Jeremiasz jednak nie pozostawia złudzeń: świątynia nie może być miejscem azylu dla tych, którzy nie zamierzają dostosować swojego postępowania do oczekiwań Boga. Do świątyni nie udajemy się po to, by uzyskać immunitet, niekalkulację. Trzeba się po prostu nawrócić.

Z Bogiem nie można handlować, tak jak się to robi ze sprzedawcami na wzgórzu świątynnym. Sytuacji skrzywionych nie da się naprawić wyrecytowaniem psalmu: trzeba je wyprostować. Nie można być szczerym z Bogiem, jeśli poza progiem świątyni wyrządzamy krzywdę bliźniemu przez obmowę, kłamstwo, przekleństwo, obłudę, kradzież, pogardę dla życia itp. Bóg nie może przyjąć pokłonów od kogoś, kto na co

dzień pogardza Jego sprawiedliwością. Obowiązku wobec bliźnich nie da się zastąpić „religijnym pokłonem”. Tak naprawdę jest tylko jedno, jedyne wyjście, by zyskać przychyłność Boga: poprawcie postępowanie wasze i wasze uczynki. Jezus w swoim symbolicznym geście nie chce się zgodzić na pobożność, która jest swoistym alibi, na praktyki religijne rozumiane jedynie jako zabezpieczenie przed ewentualną karą wieczną!

Fakt „oczyszczenia” świątyni odsłania hipokryzję tych osób, które próbują uspokoić swoje sumienie za pomocą praktyk religijnych, bez autentycznego nawrócenia. Nasza obecność w świątyni nie może nas uspokajać, jeśli poza jej progiem mamy zamiar nadal popełniać zło... W tym względzie Jezus nie dopuszcza sytuacji pośrednich. W Jego pouczeniach nie znajdziemy nigdy sformułowań typu: jeśli się nie potrafisz modlić, to przynajmniej zachowuj się przyzwoicie, albo: mając na uwadze, że postępujesz niesprawiedliwie, złóż przynajmniej ofiarę na dzieła miłosierdzia... Nic z tych rzeczy! Jezus z szacunku dla świątyni (czyli dla Boga, swojego Ojca) nie prosi, nie tłumaczy – On po prostu chwytą za bicz! Pamiętajmy jednak, że i ta scena jest częścią Dobrej Nowiny o zbawieniu. Zatem kochający Jezus (a jest nim także wtedy, gdy wypędza przekupniów) już wkrótce, bo w tajemnicy Wielkiego Piątku, przekona nas, że umarł na krzyżu nie po to, byśmy nikomu zła nie wyrządzali, ale byśmy w Jego imię czynili cuda! Cuda miłości!

I jeszcze jedno. Jezus *nie pozwolił, żeby kto przeniósł sprzęt jaki przez świątynię* (w. 16). Dziedziniec pogan, na którym rozegrał się omawiany epizod, ze względu na swoje położenie był używany jako droga na skróty z jednej części miasta do drugiej. Dla nas fakt ten może mieć też znaczenie symboliczne. Świątynia, kult, nie może stać się dla nas „drogą na skróty” czyli próbą ominięcia – pod pretekstem pobożności – zaangażowania się w sprawy ludzkie. Udajemy się do świątyni nie po to, by ulżyć

naszym ciężarom, by skrócić drogę, by zmniejszyć trudności, ale by nadać sens naszym wysiłkom i cierpieniu. Dlatego człowiek wierzący nie może – z tytułu swej przynależności do Jezusa – uważać się za osobę uprzywilejowaną. Powinien jednak wierzyć, że w swoich zmaganiach nie jest sam.

Nierzadko słuchając tego opisu uznajemy, że nas ta sprawa nie dotyczy. Winni są zawsze inni: księża z ich opłatami za śluby i pogrzeby, sprzedawcy medalików i pamiątek w przyśanktuaryjnych kioskach... Nie próbuję usprawiedliwić niczyich nadużyć, zło zawsze pozostaje złem. Okazuje się jednak, że tych „handlujących w świątyni” jest o wiele więcej... Spróbuję to wyjaśnić.

Są ludzie, którzy przychodzą do kościoła, by dokonać transakcji na życie wieczne: Ty, Boże dasz mi kawałek raj, a ja Ci odpłacę niedzielną mszą św., spowiedzią dwa razy do roku, szczyptą popiołu na początek Wielkiego Postu, i od czasu do czasu jakąś modlitwą. Są i tacy, którzy uciekają się do Boga po ratunek dopiero wówczas, gdy znajdą się w sytuacji bez wyjścia. Być może przez długie lata depczą bezkarnie Boże przykazania, bo wszystko układa się pomyślnie... ale gdy tylko pojawią się pierwsze oznaki zagrożenia, odnajdują zagubiony adres. I niech no tylko Pan Bóg spróbuje się spóźnić z interwencją. Bóg musi być do ich dyspozycji w momencie, kiedy zechcą sobie o Nim przypomnieć.

Jeszcze bardziej widoczne jest to w kulcie świętych (jeśli w ogóle można to kultem nazwać). Zostali znakomicie skatalogowani, każdemu przypisano dobrze określone pole działania. Taki rodzaj „pogotowia ratunkowego” na każde zawołanie. Oczywiście nic za darmo: zapalona świeczka, nowenna, wotywna tabliczka, obrazek w portfelu... A oni tymczasem powinni stanowić dla nas nieustanne wyzwanie: świętość jest także naszym obowiązkiem, świętość jest także w naszym zasięgu.

Prawdziwa pobożność, do której powinny prowadzić i Msza św., i sakramenty, i modlitwa, i post – musi być wyrażana „w życiu po chrześcijańsku”, w świadectwie miłości, w walce z własnym egoizmem. Zatem to „na zewnątrz” musimy pokazać, że mamy prawo pozostawać w świątyni. A gdyby nam się zdarzyło zapomnieć o tym, prosimy Nauczyciela, aby na nowo dał nam usłyszeć echo... wywracanych stołów.

czwarta nauka rekolekcyjna
**WIARA, MODLITWA
I PRZEBACZENIE**

[Mk 11,20–25]

Po oczyszczeniu świątyni Jezus, wraz ze swymi uczniami, wyszedł z miasta. Można się w tym posunięciu doszukać względów bezpieczeństwa, ale można również – na płaszczyźnie symbolu – dopatrzeć się ostatecznego zerwania z całym światem opartym na fikcji, a nie na wierności Bogu. Ten drugi dzień swoje właściwe zakończenie będzie miał dopiero następnego ranka, kiedy to zostaną zauważone skutki Jezusowych słów wypowiedzianych do drzewa figowego. To coś na kształt oficjalnego rozpoznania zwłok: drzewo uschnięte od korzeni, a więc całkowicie. Czy apostołowie mogli to rzeczywiście stwierdzić? Mało prawdopodobne. Ale ponieważ mamy do czynienia z akcją symboliczną, znaczenie ich odkrycia jest bardzo przejrzyste: świat, który nie przyjmuje Jezusa, który zamyka się na Jego orędzie, jest już skazany na absolutną bezpłodność, okazuje się całkowicie niezdolny do wydania owoców oczekiwanych przez Boga.

Powróć jeszcze do intrygującego stwierdzenia ewangelisty Marka, że *nie był to czas na figi* (11,13). Gdyby to był czas na figi, odkrycie Jezusa byłoby zwykłym pechem. Tymczasem Jezus jest wyraźnie rozczarowany. Rozważamy tę scenę pamiętając o jej symbolicznym wymiarze, nie możemy więc kierować się rozumowaniem typu „biedne drzewko, co też ono zawiniło Jezusowi, że je tak pokarał”. Wystarczy uświadomić sobie, że Jezus traktuje figę jak osobę. W tekście greckim znajdziemy sformułowanie: *I odpowiadając jej* (to znaczy figi). Czy można rozmawiać z drzewem, odpowiadać mu?

Bóg przychodzi nie po to, co jest tylko zwyczajne, naturalne, oczywiste. Nie oczekuje jedynie tego, co jest logiczne. Okres owocowania dla chrześcijanina nie jest wyznaczany przez pory roku, lecz przez wymagania Boga. To raczej pory roku winny dostosować się do Jego oczekiwań, przestrzegać Jego pragnień. Mamy owocować nie wtedy, gdy wypada czy należy, ale zawsze.

Wróćmy do naszej sceny.

Piotr, czyniąc się rzecznikiem Dwunastu, nie omieszkął zwrócić uwagi Nauczyciela na dokonane przez nich odkrycie: *Patrz, drzewo figowe, któreś przeklął, uschło* (w. 21). Jezus odpowiadając Piotrowi i pozostałym uczniom kieruje ich uwagę na konieczność wiary, modlitwy i przebaczenia: *Miejcie wiarę w Boga* (w. 22), bo tylko ona jest w stanie przywrócić życie drzewu skazanemu na śmierć. Od tego momentu, każde drzewo, jeśli nie będzie zakorzenione w tej ożywczej sile, jaką jest wiara, będzie skazane na całkowitą zagładę.

Jaką zatem wiarę ma na myśli Jezus? Jest to wiara silna, niezachwiana, bez wątpliwości, która swój punkt oparcia znajduje nie w zasobach ludzkich, a jedynie w mocy i wierności Boga.

Mała dygresja na temat wierności Boga. Bóg objawił się Mojżeszowi jako *Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność* (Wj 34,6). Powiedzieć zatem, że Bóg jest wierny znaczy tyle, że Jego miłość, łaskawość nie dają się zniszczyć, nie wyczerpują się z biegiem lat. Należy przy tym pamiętać, że określenie wierny nie charakteryzuje Boga samego w sobie, ale w Jego relacji do człowieka. *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wyryłem cię na obu dłoniach...* (Iz 49,15–16).

We fragmencie przedstawionym przez ewangelistę Marka nie ma mowy o ilości, o wierze większej lub mniejszej, lecz o wierze bezwzględnej, pozbawionej niezdecydowania, zbędnych ludzkich kalkulacji. Warunek podstawowy zawarty jest w. 23: *a nie wątpi w duszy swojej* (dokładniej: nie zawaha się w sercu swoim). Chodzi więc o wiarę, która niczego nie spodziewa się po sobie, a wszystkiego oczekuje od Boga. Człowiek mający taką wiarę potrafi się modlić, by działa się nie jego wola, lecz Boża. Termin wahać się (w j. greckim) sugeruje ideę podziału, roz-

dwojenia. Na zasadzie przeciwieństwa chodzić więc będzie o wiarę prostą, niepodzielną, nierozdartą.

Dla zobrazowania mocy tej niepodzielnej wiary Jezus posługuje się wyrażeniem bardzo popularnym w literaturze żydowskiej. „Przenosić góry” to przenośnia, która wskazywała na usunięcie przeszkody nie do pokonania, czyli szczególnie trudnej. Rabina, któremu udawało się takie przypadki rozwiązywać, nazywano „przenosicielem gór”.

W tym kontekście nie wolno jednak myśleć o wierze „kapryśnej”, która posługuje się imieniem Boga dla dokonywania bezużytecznych i widowiskowych cudów, dla własnej przyjemności czy dla zaspokajania pychy. Potęga Boża może być wzywana jedynie po to, by wypełnić Boży plan zbawienia, czyli by poddać się Jego Duchowi. Wiara zatem to radykalne otwarcie się na Boga, zgoda na to, by Bóg wszedł w moje życie. W konsekwencji oznacza zgodę, by i w moim życiu doszły do głosu Boże możliwości. Kto ma taką wiarę, ma niejako jeden bieg w życiu więcej, potrafi inaczej stawiać czoła życiu (jest to fakt potwierdzony przez psychologów). Pomnaża swoje możliwości, inaczej interpretuje sens swojego życia. A tego sensu naprawdę brak dzisiaj człowiekowi: pracujemy, męczymy się, zarabiamy, chorujemy i nie bardzo wiadomo po co i dlaczego? To, co czyni różnicę, to właśnie wiara.

Wiara jest procesem, tak jak dojrzewanie, jak życie. Ile czasu potrzebują narzeczeni, aby dojść do prawdziwego uczucia? Ile czasu potrzeba zanim uda ci się rozwinąć uczucie przyjaźni? Proces zaufania to ćwiczenie ustawiczne, to kierunek, to dyspozycyjność ogłoszona i nigdy nie wycofana.

Jesteśmy „chorzy” religijnie, zostaliśmy w pewien sposób oszukani... ponieważ z religii uczyniono zasadę doskonałości mistycznej: istnieje reguła, a jej przestrzeganie przesądza o doskonałości człowieka! To błąd w rozumowaniu! To błędne pojmowanie doskonałości. Nie ma człowieka, który

rodzi się dojrzały. Aby zrodzić dziecko, potrzeba dziewięciu miesięcy. Aby zrodzić człowieka, potrzeba trzydziestu lat. Aby zrodzić dziecko Boże, potrzeba całego życia...

Zgódźmy się w naszym życiu na istnienie wątpliwości, oporów, zapytań, ale... walczmy! Bo w życiu człowieka istnieje jedna zasada: niedoskonałości ludzkiej, albo inaczej – niedoskonałości stopniowej. Wzrastamy wychowując siebie. Człowiek wychowywany ze zwierzętami będzie się zachowywał jak one. Szukajmy zatem w naszym życiu relacji znaczących. Mówiąc zaś o wierze, pamiętajmy o procesie wychowania do niej.

Jezus potwierdza te prawdy na dwa sposoby. Od strony pozytywnej (mieście wiarę) i negatywnej (nie zawaha się). To drugie określenie dodaje myśl bardzo istotną. Wystarczy przeczytać tekst, który podejmuje podobny temat i jest dowodem, że zagadnienie to było ważne już w pierwotnej wspólnotie chrześcijan: *Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym. Kto bowiem żywi wątpliwość, podobny jest do fali morskiej wzburzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana, bo jest mężem chwiejnym, niestałym we wszystkich swych drogach* (Jk 1,6–8).

Nie chodzi zatem o przejściowe wątpliwości, o chwile, w których nie za bardzo wiem, co się dzieje. Autor ma raczej na myśli ciągłą niestabilność, chwiejność, notoryczny brak zdecydowania. Nie można tak. W którymś momencie musisz podjąć decyzję i według niej wychowywać się. Podejmij ten konieczny wysiłek. Nie czekaj na cud, że ktoś inny zrobi to za ciebie. W innych dziedzinach życia przyjmujemy takie rozwiązania, w przypadku religii wydaje się, że to nie pasuje: czekamy zatem na cud. Wiara nie może być falą, która przetacza się raz w jedną, raz w drugą stronę. W którymś momencie trzeba opowiedzieć się za Bogiem. To właśnie konkretyzuje się w modlitwie. Nie ma wiary bez modlitwy. Nie ma wiary bez dialogu z Bogiem. Nie ma prawdziwego dialogu z Bogiem

bez dialogu z bliźnimi. Jeśli poślubiłem kogoś i każdego dnia będę powtarzał: „nie wiem, czy dobrze zrobiłem, czy to słuszna decyzja”... co może myśleć druga strona? Nie da się żyć w ten sposób. To właśnie znaczy – nie zwlekaj, nie ociągaj się, nie wahaj się.

Decyzja, do jakiej zachęca nas Jezus, nie wyeliminuje trudności, napięć, lęku. Popatrzmy na Chrystusa pytającego na krzyżu: *Czemuś Mnie opuścił?* (15,34). Ale nie cofa się, nie rezygnuje. Jego krzyk jest modlitwą. To wiara wykrzyczana w modlitwie. Wykrzykuje swój ból, swoją trwożę, swoją bezradność, ale... w modlitwie. Gdybyśmy nauczyli się tak postępować, nasze życie stałoby się z pewnością łatwiejsze, bardziej normalne.

Autentyczna wspólnota wierzących jest naznaczona ufną modlitwą w klimacie braterstwa, a ten klimat nigdy nie będzie właściwy, jeśli zabraknie w nim przebaczenia. Mamy być braćmi, ponieważ wszyscy, w rzeczywistości, a nie tylko z nazwy, jesteśmy dziećmi tego samego Boga (por. 1J 3,1), mieszkamy w tym samym domu (por. Ef 2,19). Boga nikt nigdy nie widział, jednak jeśli się nawzajem kochamy, Bóg w nas mieszka, my zaś w Nim.

Jesteśmy w stanie przebaczać, ponieważ wcześniej dostąpiliśmy przebaczenia. Jesteśmy w stanie kochać, dlatego że wcześniej zostaliśmy ukochani. Tylko ten, kto doświadczył przebaczenia, jest w stanie odkryć radość wynikającą z możliwości przebaczenia innym. Naprawdę nie można doświadczyć ogromu miłości Boga bez zasmakowania w przebaczeniu. Osoba, która nie potrafi przebaczać, nie tylko nie jest w stanie kochać, ale nawet nie potrafi być kochaną.

Szkoda, że zazwyczaj, gdy mówimy o przebaczeniu, zwracamy uwagę na trudności, wysiłek, heroizm z tym związane. Może warto dostrzec przede wszystkim piękno i nowość przebaczenia? Osoba, która przebacza, nie godzi się na zastany

porządek rzeczy. Świat skażony jest rutyną: ty mi uczyniłeś to, ja ci odpłacam w ten sam sposób; ty zajmujesz twoją pozycję, ja pozostaję na mojej. To zbyt nudne, zbyt głupie, bezpłodne. Pora na coś oryginalnego: wyrzuciłeś mi krzywdę, a ja ci odpłacę miłością. Pierwszy stopień przebaczenia: nie odpłacaj złem za zło; drugi – odpłacaj za zło dobrem. Kto jest zdolny do przebaczenia, wynajdzie zawsze nowe możliwości, nowe relacje, nie ograniczy się jedynie do tego, co powtarzają inni. Kto przebacza, ma inicjatywę. Kiedy Adam ukrył się za liściem figowym, Pan Bóg nie uczynił tego samego. Zrobił krok do przodu: Adamie, gdzie jesteś? Nie wygłupiaj się! Wyjdź, nie możemy bawić się w chowanego...

Uśmiechnąć się do tego, kto się uśmiecha do ciebie... to proste! Ale okazać życzliwość komuś, kto ci napluł w twarz, kto się do ciebie odwrócił plecami... To są prawdziwe gesty wolności, to są gesty nowego stworzenia. To są sytuacje po ludzku niepojęte, ale możliwe gdy dojdzie w nas do głosu ewangeliczna moc przebaczenia.

Istnieje stary świat, który zamiera, ponieważ zawiera w sobie elementy samozniszczenia; to świat nienawiści, głupoty, rywalizacji, krzywd, okrucieństwa... Kto przebacza, nie godzi się na taki stan rzeczy, próbuje coś w tym świecie zmienić, dostrzega siłę nowego stworzenia. W tym nowym świecie najsilniejszy jest ten, kto potrafi przebaczyć. I nieważne jest kto zaczął. Liczy się kto zamierza skończyć. Faktycznie, przebaczenie to rzeczywistość z innego świata. Istnieje takie powiedzenie, że gdyby Bóg nie przebaczył człowiekowi, raj pozostałby pusty. Można je sparafrazować: gdyby nie istniało przebaczenie, ziemia pozostałaby piekłem. Ważne jest zatem, abym nikogo nie wykluczył z mojego przebaczenia. Jeśli ktośkolwiek pozostanie poza kręgiem mojego przebaczenia (to jest sens wyrażenia „jeśli co macie przeciw komu”), ja pozostanę poza nowym światem.

I jeszcze jedna okoliczność związana z przebaczeniem. Kiedyś jedno spojrzenie przechodzącego Jezusa doprowadziło Piotra do płaczu... Po zmartwychwstaniu Jezusa wątpliwości Piotra powróciły. Co teraz powie Mistrz? Czy zaufa mi ponownie? Jakie mam jeszcze szanse, by pozostać w kręgu Jego miłości. Przecież zupełnie zawiodłem!

Nic z tych rzeczy! „Nie przyszedłem cię Piotrze osądzać. Nie pamiętam twojego tchórzostwa. To znowu Ja przychodzę do ciebie pierwszy. A przychodzę jedynie po to, by cię spytać, czy ty Mnie jeszcze kochasz? Czy twoje wyrzuty, które zapewne są wielkie, nie zabiły w tobie miłości, która nas łączyła? Czy poczucie winy, które cię dręczy, nie zniszczyło w tobie źródła miłości? Nie mówię, że ci przebaczam tak jak tym, którzy mnie ukrzyżowali: oni mnie nie kochali, nie zrozumieli, że Ja ich kocham. Ciebie natomiast, który Mnie kochałeś, który dzieliłeś ze Mną codzienność, pytam jedynie, czy nadal Mnie kochasz, czy wydarzenia Wielkiego Piątku nie zabiły w tobie ufności do Mnie? Pytam cię tylko o to, ponieważ tylko to jest ważne. Tylko to jest potrzebne dla twojego szczęścia i dla twojej radości” (Monjardet).

Na tym polega różnica pomiędzy wyrzutem i przebaczeniem. Wyrzut sprawia, że bark jest nadal obecny; przebaczenie oddala go zupełnie, aż zniknie. Poprzez wyrzut wina staje się jeszcze bardziej aktualna. Poprzez przebaczenie do głosu dochodzą nasze możliwości, nie zaś nasza słabość. Wyrzut jest zawsze bezpłodny, przebaczenie twórcze. Wyrzut zamyka nas w przeszłości. Przebaczenie otwiera przed nami przyszłość.

piąta nauka rekolekcyjna
PYTANIE O WŁADZĘ

[Mk 11,27–33]

Trzeci dzień pobytu Jezusa w Jerozolimie zdominowany jest, w ujęciu jakie proponuje nam ewangelista Marek, przez serię sporów, których początki możemy zaobserwować już w pierwszych rozdziałach jego ewangelii (por. 2,1–12; 2,13–17; 2,18–22; 2,23–28; 3,1–6). Mamy tu do czynienia z pięcioma dysputami teologicznymi, w których oponentami Jezusa są przedstawiciele autorytetów religijnych judaizmu: Arcykapłani, uczeni w Piśmie i starsi ludu pytają Jezusa o pochodzenie Jego autorytetu (por. ww. 27–33); Faryzeusze i zwolennicy Heroda poruszają sprawę podatku dla Cezara (por. 12,13–17); Saduceusze prowokują dyskusję o zmartwychwstaniu (por. 12,18–27); Uczony w Piśmie stawia pytanie o największe z przykazań (12,28–34); Jezus rozważa sprawę pochodzenia Mesjasza (por. 12,35–37). Trudno wykazać, że wszystkie te spotkania miały miejsce jednego dnia. Marek posługując się tym schematem chciał podkreślić dramatyczne rozdarcie pomiędzy stronami konfliktu, w efekcie którego śmierć Jezusa była tylko kwestią czasu.

Wymienione fragmenty należy uzupełnić przypowieścią o przewrotnych rolnikach (por. 12,1–12), ostrzeżeniem przed uczonymi w Piśmie (por. 12,38–40) i obrazem ubogiej wdowy wrzucającej pieniążki do świątynnej skarbony (por. 12,41–44).

Rozpoczniemy od pierwszego ze sporów.

Pierwszy krok zostaje podjęty przez najwyższy autorytet religijny i moralny, Sanhedryn, czyli Najwyższą Radę. Tworzyła ją miejscowa elita podlegająca, być może, jakiemuś nadzorowi urzędników rzymskich. (Ewangelie i Dzieje Apostolskie używają tego terminu do określenia zarówno miejsca, w którym zbierali się przeciwnicy Jezusa i Jego ruchu, jako miejsca rozpraw, na których bronili się Jezus i Jego uczniowie, por. Mt 26,59 i par.)

Nietrudno sobie wyobrazić przebieg tego zdarzenia. Pierwsi do ataku przystąpili z pewnością arcykapłani, ponieważ to oni byli bezpośrednio odpowiedzialni za administrowanie

wanie świątynią. Poczuli się dotknięci gestem Jezusa, zagrożeni w swojej władzy, i zapewne – co nie było zupełnie bez znaczenia – także w interesach. Do pomocy wzięli sobie uczonych w Piśmie, aby byli im oparciem, gdyby dyskusja zesłała na płaszczyznę przepisów prawnych lub zagadnień teologicznych. Zaprosili również starszych ludu, osoby bardzo wpływowe w środowisku. Dzięki tym zabiegom dali do zrozumienia, że w spór zaangażowany jest cały naród poprzez swoich przedstawicieli. Nie da się zatem ukryć, że chodzi o oficjalne oskarżenie Jezusa, choć dokonane z należytą ostrożnością, przy zachowaniu gry pozorów. Warto także nadmienić, że tych samych przedstawicieli spotkamy raz jeszcze, w czasie procesu Jezusa (por. 14,43-53).

Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę, żeby to czynić? (w. 28) – z tym pytaniem zwracają się do Jezusa przechadzającego się po placu świątynnym. Czy działaś w swoim imieniu, czy też otrzymałeś ten mandat od kogoś innego? *Żeby to czynić* może odnosić się bezpośrednio do działania Jezusa dzień wcześniej na wzgórzu świątynnym lub też do całej Jego działalności. Swoim pytaniem stawiają pod znakiem zapytania całą misję Jezusa, także Jego nauczanie. To tak jakby chcieli powiedzieć: przez trzy lata nauczając krążysz po kraju, wczoraj dotarłeś tutaj, do serca judaizmu, i dokonałeś gestów, które podważają sens naszego działania. Skąd mamy wiedzieć, że nie jesteś kolejnym fanatykiem, że nie działaś w obłądnie? To, że Ty sam jesteś przekonany o Twojej słuszności, nam nie wystarcza. Wytłumacz się zatem, kto lub co Cię do tego upoważnia.

Zauważmy, że tego rodzaju pytanie nie jest stawiane Jezusowi po raz pierwszy. Już wcześniej, kiedy powrócił do rodzinnego Nazaretu, na wieść o słowach, które wypowiadał i cudach, których dokonał, mieszkańcy miasteczka pytali: *Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana?* (6,2). Prze-

cież chodził z nami do tej samej szkoły, pobierał nauki u tych samych nauczycieli, razem bawiliśmy się, skąd zatem ta nagła zmiana? I jeszcze wcześniej, kiedy Jezus uzdrowił paralytyka z uschłą ręką i jednocześnie odpuścił mu grzechy, uczeni w Piśmie zastanawiali się między sobą: *Czemu On tak mówi?* (2,7).

Spotkanie przebiega w klimacie, którego nastrój oddaje następująca anegdota. „Czy to prawda, że rabini zawsze odpowiadają pytaniem na pytanie?” – pyta swojego nauczyciela młody adept. „A kto pyta?” – odpowiada rabin.

Zgodnie z typowym przebiegiem dysput rabinistycznych Nauczyciel odpowiada... pytaniem, odwracając tym samym rolę. Z oskarżonego staje się oskarżycielem. Podczas gdy Jego oponenti postawili dwa pytania, On zadowala się jednym. Muszą jednak odpowiedzieć: tak lub nie! *Czy chrzest Janowy pochodził z nieba, czy też od ludzi?* (w. 30). Musimy pamiętać, że wyrażenie „z nieba” znaczy „od Boga”.

Mała dygresja. W przedstawieniu tego dialogu ukryta jest typowa dla Marka ironia. Przeciwnicy Jezusa stawiają Mu pytanie traktując Go jako podwładnego, kogoś niższego od siebie. Oczekują, że będzie się tłumaczył. W ich mniemaniu byłoby to rzeczą zupełnie normalną. Jezus tymczasem odpowiada im jak równym sobie. Zbija ich z tropu. Swoim kontrpytaniem stawia ich samych w sytuacji niezręcznej, spychając niejako do roli podwładnych. Przewyższa ich swoim autorytetem. W konsekwencji egzaminatorzy muszą odgrywać rolę egzaminowanych.

Oreddie Jana Chrzciciela zostało przyjęte entuzjastycznie przez prostych ludzi, postawiło jednak w trudnej sytuacji ówczesne autorytety. Z jednej strony odrzucili jego propozycję, z drugiej nie chcą się do tego przyznać, aby nie stracić popularności wśród ludu. Zależy im przede wszystkim na opinii publicznej. Pytanie postawione im przez Jezusa nie pozwala jednak na żadne uniki. Z nieba czy od ludzi? Zamierzali postawić

Jezusa w sytuacji bez wyjścia, tymczasem sami stoją wobec dylematu, który jakkolwiek rozwiążą, oznacza ich przegraną.

Jezus przejrzał ich knowania. Nie ma więc potrzeby stawiania im wielu pytań, wystarczy to jedno. A jeśli mamy do czynienia z jednym pytaniem, to wiemy że Jezus przywiązuje do niego szczególną wagę.

Dla nas treść tego pytania może nie wydawać się ważna. Dlatego warto uzmysłwić sobie wartość chrztu Janowego. Już w pierwszym rozdziale zostaje wyraźnie powiedziane, że był to *chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów* (1,4). Jezus uznał jego wartość, bo sam się ochrzcił. Teraz, kiedy stawia pytanie swoim przeciwnikom, chce się dowiedzieć, jak ten gest Janowy oni zrozumieli. Daje im do zrozumienia, że to co On uczynił wczoraj, ma ten sam ciężar gatunkowy, co gest Jana. Chodzi zatem o zmianę stylu życia, którego efekty mógł zaobserwować na wzgórzu świątynnym. Nie dokonał zatem rzeczy dziwnych czy nadzwyczajnych. Przypomniał jedynie oczekiwanie Chrzciciela, które podobnie jak i Jego jest kontynuacją prorockich wezwań. Chrzest Jana i gest Jezusa nie są dwiema różnymi sprawami, to jest ta sama misja. Zmienili się protagoniści, lecz dzieło powstało to samo. Po apelu Jana nie nastąpiła w ich życiu radykalna zmiana. Gdyby potraktowali na poważnie Jego wezwanie, odczuli jego konieczność, wtedy zapewne zrozumieliby i Jego gest, i nie trzeba by było go uzasadniać. Skoro jednak nie zdobyli się na taki krok, teraz wobec Niego też nie mogą się zachować inaczej.

Czasami są takie sytuacje, w których człowiek zamiast pozostać sobą, przejmuje rolę „funkcjonariusza”. Stając się przedstawicielem władzy, zaczyna w każdej sytuacji działać jako władza. Jest przekonany, że musi mieć wszystko i wszystkich pod kontrolą. Zaczyna mylić swoją tożsamość z funkcją, którą wykonuje. I z czasem zaczyna żyć przekonaniem, że on sam nie ma obowiązku odpowiadania na pytania, które sta-

wia innym. Nie odczuwa potrzeby i konieczności odpowiadania osobiście na apele Boga.

Zatem i w tym sporze nie chodzi tak naprawdę o kompetencje. Problem jest o wiele głębszy i bardziej radykalny. To dlatego Jezus przenosi dyskusję na poziom prawości, prostolinijności, uczciwości. Pyta o to, co jest wcześniej, o twój sposób bycia przed Bogiem. Przed tobą samym. Jesteś uczniem czy funkcjonariuszem? Najpierw musi nastąpić twoja osobista odpowiedź, potem dopiero przyjdzie czas na odgrywanie funkcjonariusza, albo lepiej – na czas służby, posługiwania. To, że mówię do was dzisiaj, nie zwalnia mnie z mojego obowiązku, z mojej uczciwości, z mojej prawości wobec tych słów.

Nie możesz dysponować Bogiem! Funkcjonariusz to właśnie ktoś, kto posługuje się Bogiem, kto z Boga korzysta, kto chce Go mieć do swojej dyspozycji. Nie możesz też dysponować osobami. Możesz jedynie stawać z odpowiedzialnością przed Bogiem i wykonywać pokorną służbę wobec innych.

Przedstawiciele władzy nie udzielili odpowiedzi (do tego wrócimy za chwilę). Udzielił jej Chrystus, opowiadając przypowieść o przewrotnych rolnikach (o tym pomówimy w kolejnych rozważaniach).

Nie wiemy – pada odpowiedź (w. 33). Ci, którzy mieli przewodzić swojemu narodowi, nie wiedzą. To stwierdzenie obnaża ich skorumpowanie, wykazuje ich zapatrzenie w siebie. Wskazuje na ich zatroskanie o zachowanie własnej pozycji, nawet za cenę wyrzeczenia się prawdy. Stanowią kompletne zaprzeczenie zachowań Jezusa. On bowiem w każdej sytuacji pozostał człowiekiem spójnym, konsekwentnym, mocnym, nie szukającym konfliktu, ale też i nie unikającym go, nawet za cenę życia, słowem – pozostał zawsze sobą. Warto o tym pamiętać, by wiedzieć Komu zaufaliśmy, Komu powierzyliśmy nasze życie. Jezus – to nie postać o niebieskich oczach wpatrzonych beznamiętnie w bezkresną dal, o pofalo-

wanych blond włosach, które opadają luźno na ramiona... (do takiego widoku przyzwyczajały nas popularne niegdyś obrazki i filmy). To Człowiek z krwi i kości, zawsze wierny sobie i Bogu!

Więc i Ja nie powiem wam, jakim prawem to czynię (w. 33). Zakończenie jest przejrzyste. W operacji oczyszczenia świątyni znajduje swoje wypełnienie, choć w sposób symboliczny, działalność Jezusa polegająca na wydaniu sądu na świątynię w jej aktualnym kształcie. W jej miejsce pojawia się dom modlitwy dla wszystkich narodów. Podobnie jak w miejsce uschniętego drzewa figowego pojawia się potęga Boga, która dana jest nam w wierze i modlitwie. Tej mocy jednak nie doświadczy ktoś, kto stoi na zewnątrz, nie chce się zaangażować i oczekuje dowodów: ta potęga rozpoznawalna jest tylko poprzez wiarę, „od wewnątrz”.

W spotkaniach rekolekcyjnych najważniejsza jest relacja zachodząca między nami a tekstem świętym. To jest cel, który gromadzi nas tutaj. By te tajemnice należycie zrozumieć, winniśmy się uczyć bycia sami ze sobą – tego świat nas nie nauczy. Odpowiedzi Ewangelii nie mają charakteru magicznego. Wymagają wysiłku, poszukiwań, wychowania... inaczej zwycięży w nas powierzchowność. A wtedy – nie znając tego, co naprawdę wartościowe, wielkie, pociągające, godne uwagi, niezastąpione, niepodważalne – w naszych poszukiwaniach będziemy bardzo podatni na idee niekoniecznie zgodne z duchem Ewangelii. Będą nas pociągać propozycje i koncepcje, które wydadzą się wartościowe, wielkie, pociągające, godne uwagi, niezastąpione, niepodważalne... a takimi nie są i nigdy nie będą.

Chcemy zatem zrozumieć Jezusa? Uważajmy, by nie popełnić błędów jego współrodaków. Jeśli powtórzymy w naszym życiu ich egocentryczny i powierzchowny sposób poszukiwania, nam również nie będzie dane poznać Jezusa. Chcemy

naprawdę Go poznać? Nazywać Go potężnym imieniem Jezus? Czuć się tymi, którzy nie znają niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa? Chcemy faktycznie wiedzieć, kto Mu dał władzę i jakim prawem to czyni?

On odpowie nam na te pytania, będzie dla nas Panem, który zbawia. Wcześniej jednak wyjdźmy do Niego. Odpowiedzmy Mu. Nie z pozycji wielkich, tych, którzy wiedzą wszystko, ale z prostotą dzieci. On objawi Kim jest, dając nam do zrozumienia kim my jesteśmy. Inaczej mówiąc ukaze się nam bez żadnych dwuznaczności jako nasz Odkupiciel i Wyzwoliciel, kiedy my zaczniemy kierować się Ewangelią w każdej dziedzinie naszego życia.

Szósta nauka rekolekcyjna
PRZYPOWIEŚĆ
O PRZEWROTNYCH ROLNIKACH

[Mk 12,1–12]



Więc i Ja nie powiem wam, jakim prawem to czynię (11,33). Wydawać by się mogło, że Jezus zamyka się w sobie, a tymczasem kontynuuje dyskusję i kontratakuje: *I zaczął im mówić...* (12,1) opowiadając swoim oponentom pewną historię. Tekst grecki używa określenia, które specjaliści interpretują bądź jako przypowieść, bądź jako opowiadanie. Różnica między tymi formami jest trudna do ustalenia. Bez wchodzenia w naukowe zawiłości przyjmujemy, że jest to przypowieść alegoryzująca i jako taką spróbujemy ją zrozumieć.

Przypowieść opowiedziana, bezbłędnie osiągnęła cel. Została zrozumiana przez przywódców narodu, przeciwko którym została skierowana (por. w. 12), jak również i przez późniejszych czytelników Ewangelii Marka pochodzących z pogaństwa: *Pan to sprawił i jest cudem w oczach naszych* (11,11). W tym miejscu Ewangelii nie mówi się już dłużej o sekrecie typowym dla przypowieści (por. 4,12). Zdjęta jest wszelka tajemna zasłona: Jezus, który stał się kamieniem odrzuconym przez budujących, może objawić się w pełni jako Syn umiłowany, dziedzic (por. 11,6–7). Naród Go odrzucił, ale to nie przeszkodziło, aby On właśnie, Ukrzyżowany, stał się głowicą węgla Nowej Świątyni – Kościoła.

Jak wspomniałem wcześniej mamy tu do czynienia z tzw. przypowieścią alegoryzującą, czyli utworem, który jest swoistą aluzją do wielu faktów powiązanych ze sobą i jednocześnie z przypowieścią zamykającą, w której zostaje podsumowana przeszłość i przyszłość Jezusa Chrystusa, już bez żadnych dwuznaczności. Plan Boga nie tylko nie zostaje zniweczony przez złośliwość ludzką, ale realizuje się w niej i pomimo niej.

Obrazy użyte w przypowieści odwołują się do tradycji biblijnej i są bardzo przejrzyste: winnicą jest naród wybrany; właścicielem – Bóg; rolnikami – przywódcy narodu; sługami – prorocy; owocami – wierność przymierzu; Syn umiłowany i dzie-

dzic to Jezus Chrystus; inni, którym zostanie przekazana winnica to poganie.

Właściciel winnicy zostaje opisany jako ten, który wyjechał i innym powierzył odpowiedzialność za swoje dzieło. W tym określeniu odnajdujemy rysy Boga Izraela, Jego pozorne oddalenie się i nie ingerowanie w sprawy swojego ludu. Zawarł ze swoim ludem pakt, przymierze, ustalił warunki (Dekalog) i przestrzega zawartej umowy. Jak pamiętamy, Boga nikt nigdy nie widział. Możemy Go dostrzec jedynie w obrazie Jego Syna, w Jezusie Chrystusie (por. Mt 25,31-46). On sam zresztą mówi o tym wyraźnie w rozmowie z Filipem, apostołem: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także Ojca* (J 14,9). Słudzy wysłani, aby zebrać przysługujące właścicielowi owoce, to prorocy, których Bóg ciągle wysyłał do swego narodu, aby ten dochował przyrzeczonej wierności. Na darmo. Pierwszego *obili i odestali z niczym* (w. 3). Drugiego *zranili w głowę i znieważyli* (w. 4). Trzeciego *zabili* (w. 5). Podobny los spotkał wszystkich pozostałych (por. też 2Krl 17,13-15; Hbr 11,35-38). Wzrastającej miłości Boga odpowiada wzrastająca złość i upór narodu wybranego, albo lepiej – jego przywódców, jak to zostaje wyraźnie zaznaczone.

Właścicielowi nie pozostaje nic innego jak tylko wysłać *jedyne, ukochanego syna* (w. 6). Przywódcy widzą w nim następcę właściciela, a zabijając go mają nadzieję zawładnąć całym jego dziedzictwem. Spotyka go zatem los wszystkich sprawiedliwych, którzy go poprzedzili. Cóż zatem uczyni właściciel winnicy? Odpowiedź nasuwa się sama – spotka ją podobny los jak bezowocne drzewo figowe i świątynię zamienioną na „jaskinię zbójców”.

To potępienie stanie się jednak przyczyną zbawienia dla niewierzących (por. Rz 11,15), tak jak świątynia musiała stać się domem modlitwy i to otwartym dla wszystkich narodów. W śmierci Jezusa, podobnie jak w zniszczeniu świątyni, doko-

nuje się ostateczny zwrot w historii zbawienia: dar Boga przechodzi na niewierzących. Pozostaje przy tym darem darmowym. Syn odrzucony przez autorytety narodu wybranego staje się nowym początkiem historii. Od tej chwili, w Jezusie, cały świat zetknie się ze zbawieniem ofiarowanym przez Boga. Przynosić owoce znaczy zatem naśladować Jezusa i utożsamiać się z Nim. Kiedy niewierność ludzi zdawała się osiągnąć swoje apogeum, Bóg odpowiedział z niezmienną wiernością, ponieważ *On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzecć siebie samego* (2Tm 2,13).

Tak w wielkim skrócie przedstawia się znaczenie teologiczne rozważanego tekstu.

Możemy też spojrzeć na niego przez pryzmat procesu sądowego.

Oskarżeni: przede wszystkim przywódcy, odpowiedzialni za naród. Ale także Izrael, jako całość, nie jest bez winy. Jego religijność pozostawiała zawsze sporo do życzenia, a owoce nie mogły zadowolić Boga Jahwe. Na ławie oskarżonych jest też miejsce dla ludu Nowego Przymierza, ponieważ sytuacja wskazana przez Jezusa może się zawsze powtórzyć.

Powód oskarżenia: przywłaszczenie owoców i działanie na szkodę właściciela. Próba zawładnięcia winnicą. Zapomnienie o konieczności zdania sprawy z powierzonego sobie władarstwa. Winnica, w której dominują interesy osobiste i w której zapomina się o prawach właściciela, jest tak samo winna jak bezowocne drzewo figowe.

Wyrok: przekazanie winnicy innym rolnikom (w przeciwieństwie do Izajasza, gdzie winnica zostaje zniszczona). Najdotkliwszą karą dla rolników-zabójców jest fakt, że zostaną zastąpieni przez innych. Taka możliwość jest aktualna także i dzisiaj. Warto o tym pamiętać również w środowiskach kościelnych.

Napomnienie: oprócz wyroku, przypowieść niesie również ostrzeżenie. Można by je sformułować następująco: hi-

historia toczy się dalej. Bóg może nawet wydawać się pokonany przez nikczemność ludzi, nic jednak nie jest w stanie zatrzymać Jego planu zbawienia. Śmierć Jego Syna nie była końcem, ale nowym początkiem.

Nie będzie zatem przesadą stwierdzenie, że winnica nie oznacza jedynie historycznego Izraela, ale rzeczywistość ciągle aktualną, obecną w sercu Boga, którą – ze względu na kontekst ewangeliczny – możemy śmiało nazwać królestwem Bożym.

Inni, którym zostaje powierzona winnica, nie są bliżej określani. Wystarczy jednak pamiętać, że zawsze są jacyś inni... którzy zdecydują się przyjąć Jezusa odrzuconego przez aroganckich i bezprawnych użytkowników winnicy. Od tej chwili granic winnicy nie będzie wyznaczać ogrodzenie, ona powstanie tam, gdzie zatrzyma się ten Odrzucony!

Przyjrzyjmy się teraz niektórym aspektom przypowieści.

I zaczął im mówić... (w. 1). Przykład opowiedziany przez Marka, jak i przypowieść Izajasza, obrazuje ciągłość historii, naznaczonej odstępstwem, zdradą, brakiem wierności względem kochającego Boga. Izrael, naród wybrany, nigdy nie zszedł z drogi kłamstwa. Ale nie tylko Izrael. Jest to problem wszystkich ludzi. Także Kościół nie jest od niego wolny. Byłoby arogancją uważać, że tak nie jest. Bóg nieustannie czeka na naszą odpowiedź, na odpowiedź Kościoła.

Wielką pomocą w zrozumieniu tego, co mówię, byłyby niektóre psalmy. Szkoda, że zostaliśmy przyzwyczajeni do innych, opartych na formułach, form modlitwy. Właśnie psalmy pozwalają wejść w historię i pojąć, jak działa człowiek, a jak działa Bóg. Modlitwa zatem powinna karmić nasz dialog z Bogiem, nie zaś zastępować go. Nie można zanudzać Pana Boga jedynie naszymi potrzebami, to nie jest dialog. Mamy spore luki w wychowaniu do modlitwy. Nauczono nas wpytywać właściwe zdania, formuły, teksty, ale zapominamy, że

ma nas to przysposabiać do udzielenia Bogu odpowiedzi. Mamy odpowiadać, a nie pouczać Boga, co On ma robić. Wystarczy pomyśleć o modlitwie wiernych w czasie Mszy św.

Pozwolę sobie zilustrować tę myśl cytatem z bardzo sympatycznej książeczki zatytułowanej *Stół Boga Ojca* (Cerrito): „«Nie pojmuję, dlaczego oni nie mogą zrozumieć»”... Bóg Ojciec przeglądał różne brewiarze i mszały. «Od kiedy nawiązałem łączność z ludźmi, nie robię nic innego, jak tylko podpowiadam, polecam, a nawet proszę, żeby pamiętali o ostatnich, by dbali o biednych, bronili słabych, mieli przed oczami łzy cierpiących, by działali na rzecz sprawiedliwości, budowali lepszy świat. Oni natomiast nauczyli się odpowiadać Mi jedynie poleceniami i przykazaniami: «Panie miej przed oczyma łzy potrzebujących» – uczyłem ich od czasów Mojżesza. «Panie wspomóż sieroty i wdowy» – powiedziałem im przez usta Izajasza. «Panie broń godności ubogich i ludzi z marginesu» – powiedziałem im przez usta Jakuba. «Panie, spraw, by wszyscy mieli dom» – powiedział im w moim imieniu Papież. I jeszcze wiele tym podobnych rzeczy... «Niech nie zawiedzie nas Twoja miłość». Jak mają czelność mówić takie rzeczy?! Moja miłość?! Ja przecież poleciłem mojemu apostołowi Pawłowi, by ich zapewnił: *Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeczyć siebie samego!* (2Tm 2,13). Anioł sekretarz ośmielił się zażartować: «W końcu poproszą Cię Panie, byś się nawrócił»... «Już to zrobili mój mały, już to zrobili»”

Ma zatem rację ten, kto twierdzi, iż mamy się modlić nie po to tylko, by Bóg nas wysłuchiwał, ale przede wszystkim, byśmy sami nauczyli się słuchać Boga.

Nie czytaliście tych słów... (w. 10). Jezus zdaje się mówić: nie sądźcie, że waszymi wybiegami będziecie w stanie zmienić plan Boga. Człowiek, owszem, może Bożą propozycję odrzucić, ale nie jest w stanie przeszkodzić w jej realizacji. Odlóż-

cie zatem na bok waszą zarozumiałość. Co najwyżej możecie okazać nieposłuszeństwo, nic więcej. Fakty z historii potwierdzają moje słowa... *Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla. Pan to sprawił i jest cudem w oczach naszych* (Ps 118[117],22n). Weryfikacja nastąpi później, faktycznie czasowniki występujące w tekście użyte są w czasie przyszłym. Co zatem dzieje się teraz? Przeżywamy akt zaufania w potęgę Boga. Jeśli taka jest perspektywa historii, to warto z Nim współpracować. Przeciwwstawienie się Bogu nie służy niczemu. Mieszkać w jakimś budynku i zacząć go demolować – to zachowanie szaleńca.

Pewien człowiek założył winnicę (w. 1). Ta historia (już u proroka Izajasza) jest historią kolejnych odrzuceń, i to odrzuceń nieumotywowanych. Właściciel dokonał serii gestów, które świadczą o jego niezwykłym zatroskaniu. W efekcie spotkał się z niezrozumiałą niewdzięcznością. Ona właśnie (w wersji starotestamentalnej) stanie się powodem Jego gniewu. Wtedy – rozczarowany – przestanie chronić swą winnicę, rozbiere jej ogrodzenie, pozwoli, by została rozgrabiona.

Ktoś może zapytać: ale dlaczego Bóg – bo to On przecież jest Właścicielem tej winnicy – tak się zachowuje? Nie pytajmy nigdy w ten sposób. Idźmy za myślą autora przypowieści. To zaś zmusza nas do postawienia innego, bardziej właściwego pytania: A ty, jakbyś się zachował, gdyby ktoś ciebie rozczarował lekceważąc twoją miłość? Gdyby cię wystawił do wiatru? Gdyby zakpił z twoich uczuć? Jak zareagujesz? Co czujesz w środku? Pozwól na moment dojsć do głosu twoim uczuciom, emocjom. Spróbuj sobie wyobrazić, co Bóg może czuć w podobnej sytuacji.

To, czy Bóg wprowadzi w życie swoje odczucia, to jest zupełnie inna sprawa! Bóg nie jest taki jak my. Spróbujmy jednak, przynajmniej od czasu do czasu, zastanowić się nad tym, jakie uczucia wzbudza w innych nasza osoba. Nie bójmy

się i nie wstydzmy się tego. Tu nie wystarczą jedynie pobożne wzdychania. Musimy zrozumieć te wszystkie powiązania, które charakteryzują nasze człowieczeństwo. To właśnie jest prawdziwa religia, prawdziwa pobożność.

Jezus w swoich odpowiedziach posługuje się zawsze Objawieniem. To cenna dla nas wskazówka. Wystarczy sięgnąć po teksty, które mają wartość historyczną. Kłamstwa mogą trwać długo, podobnie ideologie, ale... przemijają. Słowa Chrystusa nie przeminą. On nas o tym zapewniał, dlatego trzeba to brać pod uwagę. Jezus nigdy się nie wycofał z wypełnienia planu nakreślonego przez Ojca, a wyrażonego w Pismach. To trzeba podkreślić ze względu na solidność wiary chrześcijańskiej ukazanej w Nowym Testamencie.

Niekiedy można odnieść wrażenie, że czujemy się zażenowani, gdy mamy się przyznać do naszej wiary. To zastanawiające. Być aroganckim to jedno, ale przeproszać na każdym kroku za to, że wierzę – to zupełnie niezrozumiałe. Tego rodzaju zachowania uświadamiają nam, że coś w nas nie gra. Czy nie za mało dziękujemy Bogu za to, że pozwolił nam odkryć w naszym życiu źródło prawdziwe?

Pewien ksiądz opowiadał: „W grupie robotników było dwóch muzułmanów. Wszyscy ich podziwiali za wytrwałość, stanowczość, wierność w wypełnianiu ich praktyk religijnych. Zachwyceni byli ich postawą, gdy systematycznie i z takim samozaparciem rozkładali dywanik i zwracając twarze ku Mekce rozpoczynali swoje modły... A we mnie się gotowało. Też byłem robotnikiem. I przypominałem sobie, ileż drwin, kpin, głupich żartów musiałem wysłuchać za to, że próbowałem być wierny Chrystusowi...” (dodam dla jasności, że ksiądz ten obracał się wśród osób wierzących).

Takie zachowanie potwierdza naszą hipokryzję. Czas się przebudzić. Mniej zachwyty w sprawach nieistotnych, więcej

pewności w sprawach istotnych. O ile chcemy pozostać autentycznymi uczniami Jezusa.

Oddał w dzierzawę i wyjechał (w. 1). Bóg posługuje się ludzkimi pośrednikami, aby nieustannie przekazywać swoje orędzie. Prawdę tę w sposób obrazowy przedstawia następujący tekst: *Twoja droga wiodła przez wody, Twoja ścieżka przez wody rozległe i nie znać było Twoich śladów. Wiodłeś Twój lud jak trzodę ręką Mojżesza i Aarona* (Ps 77[76], 20–21). Nie było zatem dostrzegalnych działań Boga, ale prowadził naród wybrany posługując się swoimi sługami. To, co my dzisiaj dostrzegamy, to też tylko pośrednictwa, one jednak – przyjęte w wierze – odsyłają do niewidzialnych śladów Boga.

Miał jeszcze jednego, ukochanego syna. Posłał go jako ostatniego do nich... (w. 6). Jesteśmy świadkami trzech poselstw: za każdym razem właściciel wysyłał jakiegoś sługę (zobaczmy w tekście ustawiczne „i”). Ta sekwencja urywa się w w. 6, gdzie mowa jest o umiłowanym synu. To ktoś więcej niż sługa. Między właścicielem i synem zachodzi zupełnie inna relacja. Nazywa go umiłowanym: jest to zatem ktoś, kto nigdy nie wyszedł z kręgu jego zainteresowania, kto nigdy nie zdradził, nie rozczarował, pozostał takim, jakim go sobie wyśnił, wymarzył.

Kiedy został wysłany syn, nie mówi się praktycznie o celu jego wysłania. Właściciel nie liczy już nawet na owoce. Ma jedynie nadzieję, że go oszczędzą, uszanują (por. w. 6). I na to oczekiwanie przychodzi odpowiedź najbardziej okrutna, wyraz perfidnej przewrotności, zła i przemocy: syn zostaje zabity! Mało tego, rolnicy *wyrzucili [go] z winnicy* (w.8). Jest to bez wątpienia aluzja do śmierci Jezusa poza murami miasta. Ale słowa te wskazują na coś o wiele gorszego, na brak pochówku! W krajach Wschodu był to znak największego okrucieństwa, pogardy, zniesławienia, zhańbienia.

Gdy sobie to wszystko uświadomimy, rodzi się pytanie: który ojciec wysłałby swego syna, tak bardzo umiłowanego, do ludzi zachowujących się w ten sposób? Który ojciec zdolny byłby do wystawienia swojego dziecka na tak wielką hańbę? Należałoby powiedzieć: nieodpowiedzialny! Tak czy nie? I mimo tego – Bóg posunął się tak daleko! Uczynił to powodowany szaleństwem miłości!

Jakie to przykre, że ten właśnie wymiar Bożego działania zostaje zepchnięty w chrześcijaństwie na dalszy plan. My pamiętamy jedynie o Bogu karzący, zagniewanym, czyhającym na nasze potknięcia, i co najgorsze – takiego właśnie Boga przepowiadamy. Musimy sobie zdać wreszcie sprawę, jakiego Boga jesteśmy świadkami? Od tego zależy naprawdę wiele. Czy wystarczy odmówić przepisaną modlitwę? Czy wystarczy udać się na pielgrzymkę, nawet jubileuszową? Czy wystarczy wziąć udział w rekolekcjach, nawet biblijnych? Wystarczy?

Należy odnaleźć, odnowić, zrekonstruować prawdziwy obraz Boga!!! Ten obraz, przez nas tak bardzo zniszczony, sponiewierany, zdeformowany. Kościół musi to zrobić, jeśli chce, żeby wiara miała coś do zaoferowania dzisiejszemu światu. Nie tylko w stwierdzeniach któregoś z teologów, ale w codzienności, w określeniach popularnych, w rzeczywistościach przeżywanych wraz z innymi. Dziś nie wystarczy już zwykle, głupie moralizowanie, choć to zapewne łatwiejsze. Jeśli nie będzie prawdziwego obrazu Boga, trudno liczyć na właściwą odpowiedź człowieka.

Choć to przykre i bolesne, ale trzeba powiedzieć, że tego rodzaju niepoprawne interpretacje spowodowały w duszach ludzkich wielkie zamieszanie, lęki, zmartwienia, tęsknoty. One niszczyły i niszczą nasze sumienia! I wszystko to w imię źle rozumianej pobożności!

Wiemy już zatem, że Bóg jest szalenie zakochany w człowieku. Co na to Jego Syn? On jest świadomy tego, co się dzie-

je. Świadczy o tym Jego zachowanie. On ma takie samo nastawienie jak Ojciec. Obydwoj są pewni, że ich plan w ostatecznym rozrachunku powiedzie się, przyniesie pozytywne rezultaty.

W naszej tradycji moralnej Bóg ma tylko dwie możliwości: karć tych, którzy źle robią i nagradzać tych, którzy dobrze czynią. Tymczasem cała historia ewangeliczna ukazuje nam trzecią możliwość: Bóg może sobie pozwolić na luksus przebaczenia!!! Żeby nie pozostać gołosłownym, podam trzy biblijne przykłady.

Jezus prowadząc dialog z niewidomym z Jerycha pyta go:

– *Co chcesz, żebym ci uczynił? Odpowiedział: „Panie, żebym przejrzał”.* Jezus mu odrzekł: *„Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła”.* *Natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Także cały lud, który to widział, oddał chwałę Bogu* (Łk 18,35n). Jezus uczynił rzecz dobrą i wszyscy cieszą się z tego powodu.

– Niedługo potem Jezusowi przyszedł do głowy pomysł, by zagościć w domu znanego celnika Zacheusza: *Zejdź szybko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu* (Łk 19,5). A gdy ten uradowany przyjął go u siebie *wszyscy, widząc to, szemrali: Do grzesz-nika poszedł w gościnę* (Łk 19,7). W zgodnej opinii ludzi Jezusowi nie wolno czynić jednej rzeczy: przebaczyć, solidaryzować się z potrzebującymi, zasiadać przy jednym stole z grzesznikami. Może być twardy wobec błędzących, może obdarzać cudami, byleby tylko nie wybaczał.

– Ten rodzaj skrzywienia, który – niestety – w perfekcyjny sposób przenosimy w nasze codzienne życie jeszcze bardziej podkreśla przypowieść o miłosiernym ojcu (por. Łk 15).

Co więc nam pozostaje? Czy jest jakieś wyjście? Czy można to zmienić?

Z pomocą przychodzi nam św. Paweł, który przekonuje nas, że te rzeczywistości, które leżą w naszej kompetencji, wy-

magają wsparcia: *Sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach... Wiemy też, że Bóg, z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [jego] zamiaru* (Rz 8,26nn). Jest zatem nadzieja, że kiedyś uda nam się z Bogiem nawiązać ten właściwy dialog. Teraz trwa okres niedoskonałości progresywnej (o tym mówiliśmy już wcześniej). Jezus, w swoim Duchu, wstawia się za nami. Nie brać pod uwagę tej możliwości to – mówiąc ogólnie – bardzo nierozsądne. Bądźmy jednak świadomi, że tego wszystkiego nie da się pojąć w kategoriach czysto ludzkiego myślenia.

Cóż uczyni właściciel winnicy? (w. 9). Jezus stawia serię pytań, za pomocą których chce, nam uświadomić, jaki los spotka winnych rolników: nie czytaliście tych słów? Nie byliście tak wychowani? Nie modlicie się słowami tego psalmu? Nic on wam nie mówi? Nie zdajecie sobie sprawy, że Bóg i tak kieruje historią? Jego Syn, odrzucony, zostanie zrehabilitowany, stanie się „głowicą węgla”. (Węgiel to miejsce zetknięcia się dwu ścian zewnętrznych czyli narożnik lub zwornik sklepienia; w obu przypadkach jest to kluczowy element konstrukcyjny budowli decydujący o jej solidności i wytrzymałości).

Pewnego dnia prawda narzuci się niejako sama. To, co jest uznawane za nieważne, niepotrzebne, pogardzane, stanie się owym „kamieniem odrzuconym” przez budujących. Spróbuj w tym „kamieniu” zmieścić także to wszystko, co w twoim życiu wydaje się bez sensu, niepotrzebne, bez znaczenia... Ciebie również Pan zapewnia, że nie pozwoli ci pozostawać w mocy zniszczenia (por. Ps 16[15],10). On to sprawi i cudem będzie także w twoich oczach.

I starali się Go ująć, lecz bali się tłumu. Zrozumieli bowiem, że przeciwko nim powiedział tę przypowieść (w.12). Teraz odchodzą. Będą czekać na kolejną, lepszą okazję, mniej ryzykowną. Powrócą wkrótce.

siódma nauka rekolekcyjna
SPRAWA PODATKU

[Mk 12,13–17]

Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga (w. 17). To jedno z dobrze znanych i często cytowanych zdań Ewangelii. Wszyscy cytujący są ponadto przekonani, że rozumieją to zdanie i że dzięki niemu potrafią raz na zawsze rozwiązać problem relacji religii i polityki, Kościoła i państwa. Sytuacja jest jednak o wiele bardziej skomplikowana.

Po wcześniejszych rozważaniach wiemy już, że nie wolno nam pominąć faktu, iż wypowiedź Jezusa włączona jest w dysputę z przeciwnikami, a ona z kolei włączona jest w serię pozostałych sporów. Należy przy tym zwrócić uwagę na pewien istotny fakt natury bardziej ogólnej. Wszystkie te spory mają charakter polemiczny i przebiegają wg podobnego schematu. Z jednej strony Jezus (niekiedy w otoczeniu tłumów, na ogół anonimowych), z drugiej – przedstawiciele władzy religijnej i politycznej. Łatwo zatem utożsamić przeciwników Jezusa z tymi konkretnymi kategoriami ludzi. Tymczasem są oni pewnego rodzaju typologią.

Marek spisywał swoją Ewangelię nie w Palestynie, lecz w Rzymie. Nie miał zatem przed sobą ani faryzeuszy, ani saduceuszy, ani uczonych w Piśmie, ani zwolenników Heroda, lecz... wspólnotę chrześcijańską. Wysilek, który nas czeka, to uchwycenie, co te poszczególne typologie wyrażają. Zatrzymanie się wyłącznie na historycznych rozmówcach Jezusa byłoby brzemienne w skutki niepoprawnością. To co się mówi o nich, ważne jest dla nas wszystkich. Żadna egzegeza nie upoważnia nas, abyśmy odwoływali się jedynie do konkretnych imion i nazwisk. Czeką nas zatem ogromny wysilek nieustannej konfrontacji. Dotykam problemów, które się zdarzają. Nie skończyły się, nie zniknęły. Mogą się powtórzyć dziś, jutro. Pamiętajmy, że Ewangelia nie jest spotkaniem terapeutycznym. Z jednej strony angażuje nas w rozumienie, z drugiej – stanowi apel, by odpowiedzieć pełnym zaangażowaniem. Inaczej grozi nam odczytanie tych fragmentów w odniesieniu jedynie do... innych, czyli bę-

dziemy przejści tym, co inni mają zrobić; my pozostaniemy z boku jako ci, których sprawa nie dotyczy. Byłoby to wielką pomyłką. To słowo dotyczy nas wszystkich, mnie również, bo przecież *jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus* (Mt 23,10).

Dyskusja odnośnie płacenia podatku Cezarowi jest tylko pretekstem... ponieważ Jezus przesunie akcent na zwrócenie Bogu prawdziwego obrazu człowieka, tego, który wyszedł z Jego ręki. I nie będzie to kwestia uprzejmości z naszej strony. Nasza wędrówka ma się zakończyć ubóstwieniem, przemienieniem. To dlatego tak ważne jest przyznanie w naszym życiu centralnego miejsca przykazaniom miłości Boga i bliźniego (o tym pomówimy wkrótce). Przeczujemy, że ta rzeczywistość oczekuje nas, stanowi cel naszej wędrówki, nadaje sens naszemu życiu.

Wrogowie Jezusa przystępują do ponownego ataku. Chcą wymusić na Nim niewłaściwe słowo, znaleźć pretekst, by można Go było oskarżyć. Pamiętamy, że decyzję o Jego śmierci podjęli już dużo wcześniej. O tym opowiada historia. My jednak mamy odkryć przede wszystkim naukę, jakiej Bóg udziela nam poprzez te wydarzenia.

Scena rozpoczyna się słowami: *Posłali natomiast do Niego kilku faryzeuszów i zwolenników Heroda* (w. 13). Kto posłał? Poprzednia grupa, ci z placu świątynnego. Zorganizowali się lepiej i ponownie atakują. Koalicję: faryzeusze i herodianie odnajdziemy już wcześniej (3,6). Tam również nie byli zgodni między sobą, ale gdy idzie o atak na wspólnego wroga, potrafią się dogadać i zespolić siły. Nie jest to z pewnością przymierze przyjaźni. Powiedzielibyśmy – samo życie. Już wówczas – jak pamiętamy – odbyli naradę i podjęli decyzję o zabiciu Jezusa, bowiem uzdrowił człowieka w szabat.

Wybór składu tej delegacji nie jest przypadkowy. Faryzeusze byli bardzo rygorystyczni w wypełnianiu przepisów prawa; zwolennicy Heroda to sprytni politycy i poplecznicy władzy rzymskiej. Świadomi wcześniejszej przegranej na polu religij-

nym (Jezus wykazał im brak otwartości na apele Boga), teraz atakują Go na polu polityki – chcą wykazać, że sławny Nauczyciel jest głuchy na prawo i zarządzenia Cezara.

I jednych, i drugich moglibyśmy określić dzisiaj jako fundamentalistów. Byli przekonani, że Bóg dał im ziemię w posiadanie – Abrahamowi i jego następcom. Teraz ta ziemia znajduje się pod okupacją rzymską. Nie mogą tego zaakceptować, nie wolno im uznać innego króla poza Bogiem Jahwe. Ich przekonania religijne nie pozwalają im uznać politycznej potęgi najeźdźcy. Pułapka zatem, wyrażona na pozór niewinnym pytaniem, jest przygotowana niezwykle perfidnie: Jezus, bez względu na odpowiedź, będzie musiał się narazić którejs z stron.

Zobaczymy zatem, jak przebiegało spotkanie.

Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i na nikim Ci nie zależy... (w. 14). To najdłuższy werset w całym fragmencie. Jezus zostaje nazwany Nauczycielem. Zaraz potem następuje cały szereg komplementów, pochlebstw, które – wbrew ich intencjom – są prawdziwe w stosunku do Jezusa. Wiadomo jednak, że ci, którzy je wypowiadają, nie wierzą w nie. Są przekonani, że jest dokładnie na odwrót. Przynajmniej tak ich słowa i zachowanie interpretuje Marek. Dla osiągnięcia zamierzonego celu gotowi są na odegranie farsy. Co wiedzą? Że Jezus jest człowiekiem prawdomównym, czyli autentycznym. Że jest gotów ryzykować nawet swoją osobą, gdy w grę wchodzi obrona prawdy. Że to, co ma powiedzieć, mówi zawsze otwarcie. Dodają także, że naucza drogi Bożej w prawdzie. Także ta pochwała, która wyraźnie podkreśla wartość Jezusa jako nauczyciela, podyktowana jest złym zamiarem.

Z psychologicznego punktu widzenia jest to strategia bardzo przemyślana. Zamierzają Jezusa zniszczyć, pognębić, ośmieszyć, ale wcześniej muszą osłabić Jego czujność. W jaki sposób? Oczywiście pochlebstwami. Jeśli ktoś podchodzi do

ciebie z takim nastawieniem, rozluźniasz się, zaczynasz otwarcie rozmawiać, nie dostrzegasz niebezpieczeństwa, rodzi się swoiste zaufanie, wreszcie spotkałeś osobę, która cię zaczyna rozumieć... W istocie jest to diabelska strategia. Warto się nad tym zatrzymać, ponieważ w życiu człowieka ten typ złośliwości jest obecny, i to nie tylko w kręgach władzy. Pozorna uprzejmość, która służy jedynie temu, by kogoś wciągnąć w pułapkę. Pytania niebezpośrednie, połowiczne, ukryte, podchwytliwe, pozwalają na prowokację. A potem przychodzi zabójczy cios. Są typy niemalże obciążone genetycznie w tym względzie. I oczywiście nigdy nie poczuwają się do jakiegokolwiek winy...

Kiedy rozważamy takie teksty, winniśmy otwierać szerzej oczy. Nie tylko obserwując władzę, ale także środowisko w którym żyjemy i mieszkamy, społeczeństwo, środki masowego przekazu, politykę. Nie dajmy się zwieść.

Marek jest niezwykle zdolnym obserwatorem życia. O wielu sprawach opowiada jakby mimochodem, niemal od niechcienia... w rzeczywistości jest niezmiernie precyzyjny.

Pytanie postawione Jezusowi zawiera dwa elementy: *Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?* i *Mamy płacić, czy nie płacić?* (w. 14). Mamy zatem do czynienia z kwestią teoretyczną: czy wolno? (pierwszy element) i praktyczną: płacić czy nie? (drugi element). Problem wyjaśniony doktrynalnie stanie się kwestią praktyczną.

Taktyka rozmówców jest bardzo przejrzysta. Dlaczego pytamy o to Ciebie? Bo zrozumieliśmy obserwując Twoje postępowanie, że Ty jesteś absolutnie wierny, gdy chodzi o kroczenie drogami Bożymi. Jesteś przecież nauczycielem, zatem Twoim zadaniem jest pouczanie nas, co mamy myśleć i jak się zachować w kwestiach spornych. Nikt poza Tobą nie udzieli nam trafniejszej odpowiedzi. Masz przecież charakter, nie dajesz się zwieść opiniom ludzkim, nie chcemy zatem stracić

takiej okazji. Wreszcie dowiemy się, jak mamy się zachować w tej delikatnej materii i będziemy mogli ze spokojem kroczyć drogami Bożych wymagań. Zrozumieliśmy Twój wcześniejszy zarzut i teraz jesteśmy gotowi pójść za głosem Pana. Nie chcemy płacić podatku na rzecz mylnego, niewłaściwego autorytetu. Nie chcemy popaść w nieposłuszeństwo religijne. Mamy zatem płacić czy nie? Jest to nasz obowiązek czy też kwestia wyboru? A może jest to zakazane? Powiedz nam, przecież jesteś Mistrzem.

Sytuacja Jezusa jest bez wyjścia – odpowiedzi jednak nie da się uniknąć. Nie może powiedzieć, że nie wie, bo wtedy nie mógłby być dłużym nauczycielem dróg Bożych. Tak czy inaczej komuś będzie musiał się narazić.

Przeciwnicy Jezusa rozpoczynają swoje wystąpienie od stwierdzenia: wiemy. Jezus odpowie: wiedząc, znając ich obłudę (widać to wyraźnie w tekście greckim), tyle, że On nie posługuje się żadną strategią. Prawdziwy problem zatem to nie ich pytania, lecz ich hipokryzja (z grec. ‘ukryta intencja’). Pytanie Jezusa *Czemu Mnie wystawiacie na próbę?* (w. 15) należałoby raczej przetłumaczyć: Dlaczego zastawiacie na Mnie pułapkę? Dlaczego ukrywacie wasze prawdziwe intencje i rzeczywisty cel waszych pytań? Fakty potwierdzają, że wcale im nie zależało na poznaniu odpowiedzi; Herodianie bowiem od dawna współpracowali z Rzymianami i nie zamierzają zmienić swojego nastawienia w tym względzie.

Jezus podejmuje wyzwanie i proponuje: *Przynieście mi denara* (w. 15). Kontekst tej wypowiedzi skłania nas, abyśmy zrozumieli to Jezusowe polecenie jako: Dajcie mi denara, wyciągnijcie z kieszeni czy też mieszka, bo przecież tam go macie ukrytego. Taki fakt zmienia układ: Jezus nie ma pieniędzy – oni mają; zatem to ich problem, nie Jego! Skoro przynieśli ze sobą pieniądze to znaczy, że już wcześniej dokonali wyboru, zgodzili się na istniejącą sytuację.

To zręczne posunięcie ze strony Jezusa. Jeszcze raz potwierdza się Jego wielkość, także jako człowieka. Potrafi być twardy, zdecydowany, nieugięty. Zachowuje spokój i opanowanie nawet w sytuacjach nieoczekiwanych i trudnych. Ponawiam zatem apel – pamiętajmy Komu ufamy i jakiego mamy Nauczyciela!

Gdy podali Jezusowi denara, On stawia im drugie, zabójcze pytanie: *Czyj jest ten obraz i napis?* (w. 16). Pierwsza część pytania dotyczy obrazu. Musimy zanurzyć się nieco w środowisku żydowskim, aby lepiej zrozumieć ten aspekt pytania. Żydów obowiązywał zakaz tworzenia obrazów Boga. Dotyczył on również wyobrażeń ludzkich, bo te łatwo mogły stać się przyczyną idolatrii. Tymczasem w otaczającym Żydów świecie wszyscy władcy tworzyli swoje podobizny. Ci więc, którzy odwoływali się do Prawa Bożego, którzy byli postrzegani jako wypełniający to Prawo w najdrobniejszych szczegółach, i za takich sami siebie uważali, nie powinni akceptować takiego stanu rzeczy. Czy to nie kompromitacja? Tym posunięciem Jezus mówi swoim oponentom: Przychodźcie Mnie pytać, co robić, a już posługujecie się tym obrazem, macie go w kieszeni. Czyż nie jesteście w błędzie nosząc go przy sobie? Druga kwestia to napis, który precyzuje i wyjaśnia obraz. Odwołuje się do władzy Rzymu. Faktycznie, na monetach rzymskich, które zachowały się w muzeach, możemy odczytać: „Boski Tyberiusz, syn boskiego Augusta” (kiedy w czasie procesu Jezus potwierdził, że jest Synem Bożym, uznano to za bluźnierstwo). Wrogowie są zmuszeni przyznać, że zarówno obraz, jak i napis, mówią o boskiej władzy boskiego Tyberiusza, syna boskiego Augusta. Czyż zatem pieniądz, który trzymają w kieszeni, nie jest dowodem ich bluźnierstwa?

Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga (w. 17). To stwierdzenie wymyka się wszelkim częściowym i doraźnym interpretacjom. Jezus staje

nie poza, ale ponad problemem. Płacić czy nie, dozwolone czy nie, należy czy nie... Jezus nie daje się wciągnąć w tego typu rozgrywki. Przenosi zagadnienie na inny teren, tylko z pozoru mniej praktyczny. Skoro nosicie ze sobą pieniądze to znaczy, że zaakceptowaliście cały ten reżim i korzystacie z jego dobrodziejstw: płacie więc podatki – to jest wasz problem. Moim zmartwieniem jest coś innego, coś co was tak naprawdę wcale nie interesuje. Przypomnijmy. Jezus wjechał do Jerozolimy nie jako król polityczny, nie obiecywał przywrócić królestwa Dawida, nie posłużył się aparatem politycznym czy militarnym swego czasu. Przybył z propozycją królestwa Bożego, królestwa Swego Ojca. Teraz – wierny swoim wyborom – odpowiada tą samą logiką: uznajcie prymat Boga!

Dlaczego Jezus formułuje taki wniosek? Dlaczego zachęca do tego swoich rozmówców? Jakie znaczenie ma taka decyzja dla każdego z nas?

Jeśli nauczysz się żyć w bliskości Boga, jeśli zgodzisz się na Jego prymat w Twoim życiu religijnym, zwrócisz Mu to, co się Jemu należy – nie będziesz miał żadnych problemów, by tymi samymi zasadami kierować się we wszystkich innych dziedzinach życia. Wtedy także twoje relacje polityczne, społeczne, etyczne, handlowe, ekologiczne staną się przejrzyste, bardziej poprawne, niezawodne. Prymat Boga jest ponad życiem, ale nie poza nim. Jezus nie tłumaczy tej roli Boga w sposób magiczny, arbitralny, tak jakbyśmy tego chcieli. Daje nam do zrozumienia, że prymat Boga oświeca człowieka i dlatego pozwala mu odnaleźć właściwą drogę w wymiarze politycznym, historycznym, naukowym itd. Dzięki niemu człowiek potrafi inaczej spojrzeć na to wszystko.

Bóg nie wyręcza nas w naszej ludzkiej odpowiedzialności. Tymczasem wielu wierzących, nie wyłączając środowisk życia konsekrowanego, przyjmuje taki właśnie sposób myślenia: Boże zrób to, zrób tamto. Bóg, na szczęście, nie czyni

tęgo. On towarzyszy, oświeca, wskazuje. To zaskakujące, że Jego wszechmoc zatrzymuje się przed moją wolnością! Nie ma w Ewangelii takiego miejsca, w którym Bóg przekroczyłby te granice. Bóg godzi się na ryzyko grzechu, godzi się na ludzkie pomyłki, na mylne decyzje, ale nigdy nie niszczy wolności człowieka, nie przekracza jej granic.

Bóg nie tylko oświeca, ale także uzdrawia. To jest właściwy sens Jego przebaczenia. *A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko* (1J 3,20). Zgoda na tę Bożą taktykę wymaga od nas większego zaangażowania niż nastawienie, że będzie w sposób cudowny wyręczał nas w obowiązkach. Jakże trudno jednak zgodzić się na taki stan rzeczy, jakże trudno przyjąć taką drogę.

Czego zatem Bóg oczekuje od nas?

– *Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył* (Kol 3,9-10). Po co? Dla odzyskania pełnego obrazu Stwórcy! Powinieneś zatem przeglądać się w „lustrze Jego słowa”, abyś wiedział, jakiego On cię wyśnił, wymarzył. Każdego dnia przywdziewaj szatę, która spowoduje twoje upodobnienie się do Stwórcy. Pamiętaj, że wszystkim we wszystkich jest Chrystus. Cała ta rzeczywistość realizuje się we wzajemnym poznawaniu się, w dialogu, w ciągłym poszukiwaniu. Pokaż jednak swoim życiem, że ci na tym zależy, że jesteś tym upodobnieniem zainteresowany.

– *Albowiem [Bóg] tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierwotnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą* (Rz 8,29-30). Tekst ten zawiera termin „przeznaczył”, do wyjaśnienia którego przelano na papier tysiące litrów atra-

mentu. Przeznaczenie jest najczęściej rozumiane jako rodzaj klatki, w której jesteśmy zamknięci, w której wszystko jest raz na zawsze ustalone, nie ma żadnej szansy na jakąkolwiek zmianę, a człowiek jest marionetką w ręku Boga. Potrzeba było prawie dwóch tysięcy lat, abyśmy mogli coś z tego słowa zrozumieć. Dwa tysiące lat, by zrozumieć jedno zdanie!!! Oto dowód, że nadal obowiązuje zasada niedoskonałości człowieka. Dopiero dzisiaj słowo „predestynacja” zaczynamy rozumieć jako „ukierunkowanie”.

Co robią rodzice w stosunku dziecka, gdy mają w głowie pewien ideał i chcą, żeby dziecko ten ich zamiar zrealizowało? Zaczynają je ukierunkowywać (to właśnie jest predestynacja). A jak to powinni robić? W kategoriach wychowawczych, pedagogicznych – tak aby dziecko, jeszcze niedojrzałe, przyswoiło sobie ten ideał, ale w wolności, z własnego wyboru, w dostosowaniu do jego możliwości.

Zatem ukierunkować nie znaczy usystematyzować raz na zawsze. Bóg czyni to w procesie ojcowskim, kochając, pobudzając, towarzysząc... nigdy zaś zmuszając, obligując, żądając. W jakim celu to robi? Abyśmy byli zgodni, przystosowani, dostosowani, na wzór obrazu (ikony) Jego Syna. To cały proces, który odnawia nas nieustannie, pozwoli nam kiedyś dojść do chwały Boga. Wtedy nastąpi ostateczne przeobótwienie człowieka (to ciekawe, że w słowniku polskim nie ma takiego słowa, a przynajmniej komputer go nie rozpoznaje), czyli człowieczeństwo osiągnie stan Boży. Zwrócić nasz obraz Bogu – znaczy poddać się temu procesowi dochodzenia do chwały wiecznej. Gdy sięgniemy do opisu stworzenia z pierwszych rozdziałów księgi Rodzaju, odkryjemy, że z całego stworzenia tylko człowiek jest „ty” dla Boga. To niesamowite. Jest pomysły jako stworzenie dialogu. W tej prawdzie zawarty jest najgłębszy sens bycia obrazem Boga, bo przecież na swoje podobieństwo Bóg nas stworzył.

– *Bo do nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności* (Mdr 2,23). Chodzi więc o to, by człowiek żył jak Bóg, by miał boską naturę, by zmierzał w kierunku niezniszczalności. Człowiek nie może nigdy z tej swojej godności abdykować. Nawet gdy się upodli, zeszmaci, zgnoi, to będzie – wybaczenie – gnój, który został stworzony dla tak wzniosłego celu. Historia zbawienia jest niczym innym, jak odzyskiwaniem tego właśnie obrazu człowieka, aż do chwili, w której na nowo odzyska swoją pełnię, taką do jakiej stworzył go Bóg.

Wracamy do tekstu.

Rozwiązanie, jakie zaproponował Jezus nie jest zatem ucieczką: uznając prymat Boga mamy właściwy ogląd wszystkich pozostałych rzeczywistości. Żyjemy w kulturze pomyłek. Zatem powinniśmy sobie tę prawdę wzajemnie przypominać i tłumaczyć. Jeśli zatracimy właściwe punkty odniesienia, wtedy człowiek, nawet bardzo inteligentny, pobłądzi, straci orientację. A wtedy popełni błędy, a w błędach zacznie podnosić głowę i buntować się przeciwko swemu Stwórcy. Dla uzyskania jeszcze szerszego tła, warto by sięgnąć po starotestamentową modlitwę (por. Mdr 9,1-18) włożoną w usta króla Salomona – zachęcam do osobistej medytacji nad nią. Nie mamy teraz możliwości, by się nią zająć szerzej, ale na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę. Autor tej wypowiedzi przypomina, że Bóg w Mądrości swojej stworzył człowieka.

Wzór jest harmonijny, doskonały. Człowiek nie został więc stworzony, by żyć w chaosie, bólu, ubóstwie, wojnie, cierpieniu... Rozumuje zatem poprawnie, gdy odrzuca wszelki negatyw, gdy się nie poddaje niczemu, co jest przeciwne jego harmonijnej istocie. Jakże ma to niewiele wspólnego z rozumieniem pobożności jako dostosowania się za wszelką cenę do tego, co niesie życie, co gorsza pod pretekstem, że to wola

Boża! Przykładów nie będę podawał, ale nie brakuje nawet modlitw, które propagują taki styl myślenia.

Wróćmy raz jeszcze do *Stołu Boga Ojca*: „Panie, spraw, ażebym zapłakał! Muszę się wyzalić... może nawet zakląć! » Siedział nadąsany, podpierając brodę dłonią, a łzy, wielkie jak grochy, płynęły mu z oczu... Był to szykowny jegomość, już niemłody, ale jeszcze niestary. «Synu, dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej, na ziemi?» «Nie mogłem, Panie, musiałem zostać świętym, cierpieć w milczeniu, kontrolować się, aż... pękła mi wątroba i znalazłem się tutaj... Ale za to, że tyle wycierpiałem, rozpoczęli już mój proces kanonizacyjny. Nigdy bowiem nie wpadłem we wściekłość... ». «Bardzo źle, mój synu!... W rezultacie twoich nadludzkich wysiłków umarłeś, Ja natomiast nie mogę przyjąć cię do Raju. Rozumiesz chyba, że nie możesz wejść tutaj z całą tą złością, którą nosisz w sobie?... Na ziemi nawet najmniej bystry rzemieślnik wie, że tam, gdzie coś jest pod ciśnieniem, trzeba umieścić zawór bezpieczeństwa. Ja także w mechanizmie, jakim jest człowiek, przewidziałem takie zawory: płacz, złość... ». «Ależ Panie!... A godność... a świętość...?! » «Daj spokój świętości! Wy chcecie być świętsi od samego Boga... Pokazałem wam przecież właściwą drogę. Powiedziałem wam w Psalmach... A Psalmi są Słowem Bożym, nieprawdą? A więc razem płakalibyśmy, przeklinali, denerwowali się... Moi dawni mędrcy mówili: *Rozgniewajcie się, ale nie grzeszcie*. Wy – ciągnął Bóg Ojciec – przychodzicie tu podobni do butli ze sprężonym powietrzem, dlatego wcześniej muszę was wysłać na spacer, żebyście rozładowali wasz gniew. Popatrz na przykład na tego zakonnika gestykulującego na chmurze. Stoi na niej prawie od stu lat i jeszcze nie skończył złorzeczyć swemu przełożonemu. Ten obok niego to pewien przełożony. Od kiedy na ziemi ujawnił się kryzys autorytetów, nie robił nic innego, tylko gryzł się w język, byle nie powiedzieć nierozważnych słów, które mo-

głyby urazić przewrażliwionych podwładnych. Ten człowiek siedzący z głową podpartą rękami musi oczyścić się z całego jadu, jakim napełnili go tak zwani przyjaciele. On jednak milczał. I zmarł na zawał serca. Z otwartych ust tamtej zakonnicy wydobywa się para, rozmraża się i wychodzą z niej słowa, które chciała powiedzieć, ale je tłumiała w sobie, aż w końcu na jej sercu utworzył się ogromny gład. Nie brak tu żon i matek poddanych tej samej terapii. Jeśli oni wszyscy nie pozbędą się tego całego ciężaru, jak będą mogli śpiewać z moimi dziećmi w Raju? (...). Wkurzcie się czasami, dzieci! Nie martwcie się procesami kanonizacyjnymi... Trzeba umieć z czegoś zrezygnować, żeby móc wejść do Raju!... ».

Niech żyje Biblia! Niech żyje Objawienie! One są zdrowe, poprawne, jedynie słuszne. Człowiek ma prawo buntować się przeciwko temu wszystkiemu, co w jego życiu kłóci się z tą harmonią, którą Bóg w swojej wspaniałości zamierzył. Nie zawsze potrafi rozszyfrować te pragnienia, zrozumieć je, ale... wyczuwa je intuicyjnie. I to także prawda o człowieku poświadczona przez słowo Dobrej Nowiny.

ósma nauka rekolekcyjna
SPRAWA ZMARTWYCHWSTANIA

[Mk 12,18–27]

PPrzechodzimy do trzeciego sporu. Tym razem ponętami Jezusa są saduceusze, przedstawiciele stronnictwa religijno-politycznego. Rekrutowali się ze środowiska kapłańskiego i kręgów arystokracji żydowskiej. W polityce cechowała ich ugodowość względem Rzymu. W poglądach religijnych odrzucali nieśmiertelność duszy, zmartwychwstanie ciał, Opatrzność i istnienie duchów.

Dlaczego oni? Nie jest do końca jasne, dlaczego Marek włączył ten właśnie fragment do serii sporów, bo wydaje się on nie najlepiej pasować do całości rozdziału. Mogło chodzić o stworzenie pełnej listy grup żydowskich, tak aby konfrontacja z Jezusem była kompletna.

Przed chwilą mogliśmy się przekonać, że w poprzednim sporze tak naprawdę chodziło o zwrot obrazu człowieka jego Stwórcy. Mowa była o jego ostatecznym wypełnieniu. Tym wypełnieniem jest właśnie zmartwychwstanie. Moje aktualne życie, to co widzę teraz, nie jest wszystkim, co mogę powiedzieć na temat mojego przeznaczenia. Brakującym ogniwem jest właśnie tajemnica zmartwychwstania.

Zapoznajmy się z tekstem.

Urywek podzielony jest na dwie części: rozmowa z saduceuszami i ich wątpliwości dotyczące możliwości zmartwychwstania (ww. 18–23) oraz odpowiedź Jezusa (ww. 24–27).

Saduceusze w rozmowie z Jezusem nie uciekają się do pochlebstw, nie mają też zaciekłości swoich poprzedników. Obce są im wszelkie formy fanatyzmu. Są realistami. Przekonują ich jedynie logiczne argumenty i obiektywizm Prawa zawartego w Pięcioksięgu. W miejsce agresji pojawia się odrobina ironii. Ich pytanie wyraża kwestię czysto akademicką i dotyczy prawa tzw. lewiratu (por. Pwt 25,5n). Przypadek, jaki omawiają, sam w sobie mało realny, bo nic nie wskazuje na to, że był to przykład z życia wzięty – służy jedynie za pretekst do wykazania absurdalności wiary w zmartwychwstanie.

Próby zaprzeczenia zmartwychwstaniu nie są nowe ani w judaizmie, ani w chrześcijaństwie (por. 1Kor 15). Jest to jeden z tych paradoksów, który potwierdza ciekawą prawidłowość: człowiek żyje najpiękniejszymi perspektywami, a kiedy staje przed możliwością ich zrealizowania – zaczyna wątpić! Uczeń Jezusa natomiast – jeśli nie chce popaść w siłą niewiedzy, błędu, jeśli chce utrzymać swoją tożsamość niezachwianą – nie może zdawać się wyłącznie na to, co mówią inni. Musi przejść drogę Objawienia. Musi wejść w obszar doświadczenia Boga, inaczej nie będzie miał żadnej alternatywy. To jest pewna prawidłowość antropologiczna: z jakim przestajesz, takim się stajesz.

Saduceusze, podobnie jak ich poprzednicy, nazywają Jezusa Nauczycielem: *Mojżesz tak nam przepisał* (w. 19). Ich obiekcja jest następująca: My jesteśmy uczniami Mojżesza. Akceptujemy w pełni jego propozycję i uznajemy ją za Prawo. Zachęca nas ono do solidarności braterskiej (chodziło o przedłużenie linii zmarłego brata), której wyrazem jest znane Ci z pewnością prawo lewiratu. Założmy zatem, że zdarzy się taki niecodzienny przypadek (siedmiu braci miało za żonę tę samą kobietę, i żaden nie pozostawił potomstwa). Jeśli więc Ty – podobnie zresztą jak i wielu innych – utrzymujesz, że istnieje zmartwychwstanie, to zobacz, w jakiej znajdziemy się sytuacji. Jeśli pozostaniemy wierni wskazaniom Mojżesza, to one doprowadzą nas do sytuacji wprost absurdalnej. Zatem perspektywa zmartwychwstania nie może być dalej przepowiadana. Musisz dać sobie z tym spokój. Przekonujące? Wydaje się, że tak.

Rozumowanie ma jednak słaby punkt. Jaki? Zmartwychwstanie nie jest jedynie przedłużeniem, trochę lepszym, życia doczesnego. Nie można sobie wyobrazić nadprzyrodzonej przyszłości w kategoriach życia wyłącznie ziemskiego. Saduceusze natomiast tak właśnie rozumują i dlatego ich argumentacja

czyni możliwość zmartwychwstania ideą śmieszną i groteskową.

Przejdźmy do odpowiedzi Jezusa. Jak zwykle Nauczyciel ukierunkowuje swoich rozmówców na perspektywę Bożą. Bóg nie może stać się problemem marginalnym w życiu człowieka. Nie da się Go pojąć i zrozumieć jedynie z ludzkiego punktu widzenia, podobnie jak i zmartwychwstania. Ono jest problemem meta-historycznym, czyli wyjaśni się dopiero poza progiem historii.

Jezus stwierdza bez ogródek, że ich rozumowanie jest błędne. I mówi dlaczego: nie znają Pisma, nie są zorientowani w możliwościach Boga. Nie znają Jego siły, potęgi, wszechmocy. Skoro przyjmują możliwość stworzenia, to dlaczego nie chcą zgodzić się na nowe stworzenie? Bóg przecież nie wyczerpał swoich zasobów mocy i zdolności. Nie ma przeszkód, które mogłyby zatrzymać Boga w jego działaniu. *Ojciec mój działał aż do tej chwili* – przypomniał Jezus (J 5,17).

Otwarcie na niczym nieograniczoną potęgę Boga pozwoli i nam mieć właściwą, poprawną wizję zmartwychwstania. Kiedy czytamy: *gdy bowiem powstaną z martwych, nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, ale będą jak aniołowie* (w. 25) – rodzi się w nas pokusa, by rozumieć to zdanie w kategoriach: nie będzie męża, nie będzie żony, wszystko zostanie zerwane... Tak myśleć nie wolno!

Teraźniejszość zostanie pokonana, przewyższona, nastąpi pełnia, będzie coś więcej niż dotąd. Nie oznacza to jednak, że zostanie skreślone życie. Ono zostanie udoskonalone, aż do nieskończoności. Wtedy też będą obowiązywać kategorie nieskończoności. Bóg zatem niczego ci nie odbierze! To trudne sprawy, ale pomyślmy przez chwilę: kiedy chłopiec wyrósł i stał się mężczyzną, nie mówi przecież „odebrano mi dzieciństwo”. Zaufaj Bogu, zaufaj Jego potędze, On naprawdę przygotowuje ci coś, czego *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało,*

ani serce człowieka nie zdołało pojąć (1Kor 2,9). To oznacza, że nie ma w nas takiego pragnienia, które potrafiłoby oddać to wszystko, co nas czeka w wieczności.

Obawa saduceuszy byłaby uzasadniona, gdyby życie przyszłe było zwykłą kontynuacją życia doczesnego. Tymczasem – wchodzimy na inny obszar poznania. Wystarczy sobie przypomnieć teksty mówiące o Jezusie zmartwychwstałym: to był ten sam Jezus – wchodził jednak przez zamknięte drzwi. Bóg mówi: *Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba* (w. 26). Cała historia wyjścia jest dowodem na to, że Bóg, w którego wywierzyliśmy, jest Bogiem życia, a nie śmierci. Jest Bogiem ochrony życia. Bogiem, który uwalnia od każdej formy śmierci. Dlatego ona nie będzie nigdy ostatnim etapem życia człowieka. Potrafisz zatem zdać się na Boga żyjących, czy też zamęczysz się kwestiami własnego przetrwania?

Jezus tę historyczną prawdę uzupełnił w swojej mowie eucharystycznej (por. J 6). Nawet jeśli ktoś umrze, zniknie tylko pozornie. Jeśli ktoś umiera, a pozostaje ze Mną w łączności, jego życie nadal będzie wzrastać, aż osiągnie pełnię; to co tylko cielesność wydaje się tracić. Jeśli jesteś oświecony słońcem, nie możesz jednocześnie pozostawać w cieniu.

Saduceusze z pewnością nie byli zachwyceni rezultatem dysputy. Szczycili się znajomością Pisma, potrafili cytować je z pamięci, mieli gotowe odpowiedzi... ale ograniczyli się jedynie do poznania, bez uchwycenia sensu – dlatego pozostają w wielkim błędzie!

Nam również może się to przydarzyć. Uczynimy wszystko, by nie umknęła ani jedna jota, ani jedna kreska, a przeoczyliśmy... całą resztę. Boga nie da się pojąć według logiki ludzkiej. On daje się rozpoznać jedynie po znakach swojej szalonej miłości do człowieka. Przygotujmy się zatem na niespodziankę zmartwychwstania. Św. Paweł, który z pewnością wiele nad sprawą zmartwychwstania myślał, zachęca nas do jak największych

pragnień: *Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy, Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków. Amen! (Ef 3,20).*

dziewiąta nauka rekolekcyjna
NAJWIĘKSZE Z PRZYKAZAŃ

[Mk 12,28–34]

Po raz pierwszy w serii sporów Jezus staje przed rozmówcą, który stawia Mu pytanie bez żadnych podtekstów. Jeden z uczonych w Piśmie, bo o niego chodzi, ukazany jest jako osoba szczerą, bez uprzedzeń, autentyczny poszukiwacz prawdy. Ewangelista Marek, który na ogół nie wykazuje szczególnej sympatii do uczonych w Piśmie, tym razem czyni wyjątek, co potwierdza jego obiektywizm uczciwość jako autora.

Ów uczoney w Piśmie przysłuchiwał się wcześniejszej dyskusji z saduceuszami i zachwyił się błyskotliwością Jezusa. Nabral zatem odwagi i zdecydował się przedłożyć Mu swoją kwestię: *Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?* (w. 28).

W języku greckim rzeczownik „przykazanie” jest rodzaju żeńskiego. Jego dookreślenie „wszystkie” powinno zatem występować w tym samym rodzaju; tu natomiast ma rodzaj nijaki. Według zasad gramatyki greckiej oznacza to, że w sformułowaniu „pierwsze ze wszystkich” chodzi o pierwszeństwo w sensie absolutnym, czyli przed każdą inną rzeczywistością.

Pełnienie woli Bożej było jedną z ważniejszych trosk pobożnych Izraelitów. Zastanawiali się, jak postępować, by podobać się Bogu. Pomocą było Prawo Mojżesza, czyli Tora. Jej interpretacja przerodziła się w szczegółową listę zakazów i nakazów, które w najdrobniejszych detalach określały normy codziennego postępowania. Rezultat tych zabiegów okazał się w pewnym momencie zaskakujący: 613 przykazań, w tym: 365 zakazów (tyle ile dni w roku) i 248 nakazów (tyle bowiem części, w przekonaniu Żydów, miało ciało ludzkie). Wielu z nich odczuwało więc zrozumiałą potrzebę ustalenia, które z tych praw było najbardziej istotne. Hillel, rabbi, który nauczał w czasach Jezusa, powtarzał znaną maksymę: „Nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe! Oto całe Prawo. Reszta to tylko interpretacja”. Sto lat później, rabbi Akiba, umęczony za swoją wiarę około 135 roku po Chr. twierdził: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego. To jest wielka i główna zasada

Prawa”. W *Talmudzie babilońskim* (V w. po Chr.) odnajdziemy takie stwierdzenie: „Jałmużna i uczynki miłosierdzia równoważą wszystkie przykazania Prawa”. Natomiast w apokryfie *Testament XII Patriarchów* (II wiek przed Chr.) natrafimy na sformułowania bardzo zbliżone do ewangelicznych: „Kochajcie Pana w czasie waszego życia i kochajcie się nawzajem szczerym sercem”. A także: „Kochajcie Pana i waszego bliźniego, miejcie litość dla ubogiego i słabego”. Mimo to pozostawała ciągle jakaś niepewność w tym względzie.

Układ tekstu wygląda następująco. Pierwsza część: uczoney pyta (por. w. 28), a Jezus odpowiada (por. ww. 29–31). Druga część: uczoney chwali Jezusa (por. ww. 32–33), a Jezus ogłasza konkluzję (por. w. 34). Ostatnie słowo, jak zawsze w tych fragmentach, należy więc do Jezusa.

W poprzednich sporach Jezus był nazwany Nauczycielem na początku rozmowy. Tutaj określenie to pojawi się dopiero na końcu, dopiero po odpowiedzi Jezusa i będzie dowodem na to, że uczoney w Piśmie staje się uczniem Jezusa. To jedyny taki przypadek w Ewangelii Marka (w Ewangelii Jana takim uczniem był Nikodem). Czyli znawca Prawa (Tory) staje się uczniem Tego, który jest pełnią tego Prawa. Także ten przykład dowodzi, że nie mamy tutaj do czynienia ze zwykłym wspomnieniem historii, ale że jest to opowiadanie paradygmatyczne, to znaczy wzorcowe: my również powinniśmy stać się uczniami pełni Prawa, czyli Jezusa. Zatem rozmowa, jaką prowadzą ze sobą Jezus i uczoney w Piśmie, jest dialogiem dydaktycznym.

Jezus odpowiadając łączy w jedno dwa fragmenty Pięcioksięgu: pierwszy stanowi początek żydowskiego wyznania wiary, którym pobożny izraelita rozpoczynał i kończył każdy dzień (por. Pwt 6,4n); drugi opisuje obowiązki względem bliźniego (por. Kpł 19,18). Te dwa elementy, połączone w jedno, pozwalają człowiekowi odnaleźć najwłaściwszą i najpewniejszą drogę w życiu, pozwalają sprostać oczekiwaniom Prawa.

We wszystkich epizodach, którymi się zajmujemy, cytowane jest Pismo św. W tym urywku ma to miejsce dwukrotnie: raz cytuje Jezus, raz uczony. To dla podkreślenia, że jesteśmy w centrum wydarzeń. Chodzi o coś, co podtrzymuje ludzką egzystencję. O kamień węgielny, o punkt życiowy, który wszystkie siły trzyma w równowadze. Komentując te fragmenty nie możemy zapominać, że chodzi tutaj o życiową siłę, a nie tylko o sformułowania. Te dwa cytaty stanowią rdzeń (rdzeń jest zawsze czymś dynamicznym) wiary hebrajskiej i chrześcijańskiej. W obu przypadkach bowiem Bóg jest jeden, jedyny. To wyznanie wiary monoteistycznej (tylko Marek umieszcza te słowa w ramach wprowadzenia) usprawiedliwia niejako przykazanie, które będzie podane.

Historia pokazuje, że człowiek tworzy sobie różne bóstwa, próbuje wymyślać namiastki absolutu (pieniądze, sukces, sława, pozycja itp.) i nierzadko poświęca dla nich wszystko i wszystkich. Dzisiaj powstają całe systemy bożków. Tymczasem Bóg jest jeden, jedyny! Wyklucza zatem wszelkie inne bóstwa, cokolwiek miałyby to być. W takiej relacji nie ma miejsca na żadne infiltracje zewnętrzne. A zależność od Niego jest źródłem wolności.

Pierwszym elementem dialogu z Bogiem jest słuchanie, zdolność przyjęcia Jego propozycji. Za tą propozycją kryje się szalona miłość. A miłość zawsze żąda miłości. To z miłości rodzi się posłuszeństwo (nie odwrotnie). Chodzi tu o taki sposób słuchania, który pozwala uznać drogi Boga za swoje własne. I nie jest to takie trudne. Prawo *nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je. Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie; w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić* (Pwt 30,12–14). I dalej: *Kładę przed*

wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego (Pwt 30, 19–20). Czy trzeba lepszych argumentów? Bóg nie oczekuje od nas rzeczy dziwnych. On wskazuje nam nasze pragnienia, te słuszne i potrzebne, by każdy z nas mógł żyć i wzrastać. Miłość angażuje wszystkie wymiary natury ludzkiej: serce, duszę, umysł i moc.

Serce w mentalności hebrajskiej oznacza centrum życia fizycznego, intelektualnego, uczuciowego i moralnego razem. Oznacza zatem całość człowieka. Stąd przekonanie, że tylko Bóg „zna serce człowieka” czyli prawdziwą tożsamość człowieka. Człowiek identyfikuje się ze swoją „zewnętrznością”, ale jego istota tkwi we wnętrzu. Kochaj całym sercem znaczy więc ‘kochaj całym swoim wnętrzem, całym sobą, całą swoją tożsamością’. Dlatego św. Paweł wyzna: *Dlatego zginięnam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznej człowieka. Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach* (czyli: w całym waszym wnętrzu!); *abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą* (Ef 3,14–19).

Dusza oznacza życie. Może też wskazywać, poza kochaniem Boga we wszystkich okolicznościach życia, na konieczność oddania za Niego swojego życia, gdyby zaszła taka potrzeba. Potwierdzeniem takiego właśnie rozumienia duszy jest męczeńska śmierć rabbi Akiby (o którym wspominałem wcześniej). Poddawany był okrutnym torturom. Gdy nadeszła jednak wyznaczona godzina, zaczął recytować wyznanie wiary.

Uczniowie, będący świadkami tego zajścia, przekonywali go, że wzięwszy pod uwagę okoliczności, mógłby zrezygnować z modlitwy. Odpowiedział im wtedy: „Przez całe moje życie troszczyłem się o to zdanie: «całą swoją duszą», nawet gdyby miał [Bóg] mi tę duszę (czyli życie) odebrać. Teraz, kiedy mam wreszcie okazję zastosować je w praktyce, dlaczego miałbym ich nie recytować?”

Pojęcie umysłu było już wcześniej zawarte w słowie serce. Teraz jest jeszcze bardziej podkreślone: możesz uczestniczyć w miłosnej relacji z Bogiem, gdy żyjesz jak człowiek rozumny, gdy szukasz jak najgłębszego zrozumienia. Jeśli pozostaniesz tylko na powierzchni spraw, będziesz mógł ofiarować jedynie to, co powierzchowne.

Moc w niektórych tekstach oznacza wszystko to, dzięki czemu człowiek czuje się kimś: pieniądze, pozycję społeczną, młodość, siłę... Ewangelista Marek ma na myśli (na to wskazuje użyty przez niego termin grecki) cały potencjał energetyczny, wewnętrzny i zewnętrzny człowieka; jego pozycję społeczną, kulturalną, a nawet bagaż chromosomów. Będzie tu również chodziło o wolę człowieka.

W określeniach zacytowanych przez Jezusa dominuje zatem aspekt całości, pełni; jest on ważniejszy od ewentualnych samodzielnych znaczeń poszczególnych stwierdzeń. Odpowiedź człowieka winna być całkowita, czyli: zmobilizuj wszystko, co masz do dyspozycji! Z Bogiem Jedynym masz się związać całą swoją rzeczywistością. To związanie ma być wyrażone w kategoriach relacji, czyli związku między dwiema osobami. Bez podziałów, bez rozproszeń, winno być radykalne i całkowite.

Człowiek może w swoim życiu stworzyć sobie inne absoluty na płaszczyźnie egzystencji, uczucia, intelektu, pozycji i siły społecznej, możliwości pozwalających poczuć się kimś. Kiedy jednak wpadnie w spiralę rozproszenia, czyli odmówi

Bogu prymatu w swoim życiu – jest skończony. Weź zatem do ręki kartkę i długopis i rozpisz twój rozkład codziennych zajęć, godzina po godzinie. Odkryjesz wówczas jakie jest twoje rozumienie... absolutu! Rezultatów takiego przeglądu nie da się z pewnością naprawić w ciągu jednego dnia, ale warto przynajmniej zacząć.

Jeżus zapytany o fundament Prawa, o jego rdzeń, centrum, istotę, siłę napędową, wskazał, że człowiek nie stoi w obliczu przepisów, przykazań, nakazów czy zakazów... (to jest wielki problem w naszym pojmowaniu życia religijnego, także zakonnego). Człowiek stoi wobec Boga, Jednego, Jedyne-go. Ta relacja może być wyrażona jedynie w kategoriach miłości.

Odpowiedź Jezusa sugeruje, że przyjęcie pierwszego przykazania pociąga za sobą przyjęcie drugiego, że istnieje ciąg dalszy tejże rzeczywistości, tego sposobu życia.

Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego (w. 31). Zdanie to odwołuje się do Kpł 19,11–18. Najpierw mowa w nim o nastawieniu pobożnego Izraelity względem rodaka, który wobec niego zawinił. Nie będziesz żywił zemsty, nienawiści itp., dopiero w wierszu 18 pojawia się wskazanie o tym, że ma go kochać, jak siebie samego, bo tego oczekuje Bóg. Ukazana tam miłość polega na tym, by drugiemu nie wyrządzać zła, ale... można iść dalej! Podpowiedzi udziela również *Księga Powtórzonego Prawa* (por. 10,18–19) przekonując, że miłość to przede wszystkim nastawienie pozytywne, twórcze, pobudzające.

Warto zwrócić uwagę na drugą część przykazania: *Jak siebie samego* (w. 31). Wyraźnie dostrzegamy tu mocną sugestię pokochania siebie, co oczywiście nie ma nic wspólnego z egoizmem! Istnieje zdrowa miłość samego siebie, co więcej, jest ona czymś koniecznym. Ona bowiem stanowi podstawę poprawnej miłości bliźniego. Niektórzy chrześcijanie nie są

w stanie tak naprawdę kochać innych, ponieważ nie mogą zaakceptować siebie samych. Warto się zastanowić, czy nie dotyczy to również nas?

W drugiej części rozmowy głos zabiera uczony w Piśmie. To również jedyny taki przypadek w całej Ewangelii Marka. Odpowiadając, całkowicie aprobuje perspektywę Jezusa: *Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział...* (w. 32). Przyjmuje przesłanie Mistrza, czyli – jak powiedziałem wcześniej – staje się Jego uczniem. Nie poprzestaje jednak na tym: wyjaśnia niektóre aspekty tego przesłania; wykazuje zatem pożądaną kreatywność.

To dla nas sygnał bardzo jasny i bardzo konkretny. Być uczniem nie znaczy być fundamentalistą. W naśladowaniu nie chodzi jedynie o zwykłe powtarzanie; konieczne jest zaangażowanie rozumu, woli, serca. Dlaczego? Bo Bóg nami nie rządzi, On pragnie relacji. A kiedy istnieje prawdziwa relacja, to pragniemy, by nasz partner pozostał sobą, w jego wolności, twórczości, wyobraźni. Nie chcemy, by udawał kogoś innego. Trudno zatem mówić o nastawieniach, zachowaniach już z góry przewidzianych, zaprogramowanych, wymuszonych. Taki układ nie wytrzyma próby czasu, co najwyżej rozczaruje. Szkoda, że tak mało uwagi zwracamy na ten właśnie aspekt w naszej relacji z Bogiem.

Uczony w Piśmie powie, że te dwa przykazania – a wiemy już, że tworzą one nierozzerwalną jedność: nie ma przykazania (l. poj.) większego od tych (l. mn.) – *daleko więcej znaczą niż wszystkie całopalenia i ofiary* (w. 33). Stwierdzenie to nabiera szczególnego znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że prawdopodobnie zostało one wypowiedziane na tym samym wzgórzu świątynnym, na którym Jezus wcześniej potępił kult ukrywający brak owoców nawrócenia.

Na koniec Jezus pochwalił swojego rozmówcę: *Niedaleko jesteś od królestwa Bożego* (w. 34). Widać odkrył w nim

szczerą chęć poszukiwania prawdy, dyspozycyjność. Wrogowie Jezusa pogubili się w drobiazgach, które urosły do rangi problemów, i dlatego rozminęli się z królestwem Bożym zaproponowanym przez Niego. Niedaleko... zatem czegoś jeszcze brakuje. Tutaj nie będzie o tym mowy – zostanie to powiedziane wyraźniej w następnym fragmencie. Aby należeć do królestwa Bożego, trzeba przyjąć Syna Bożego, Jezusa Chrystusa! A w kontekście rozmowy wniosek jest prosty: należy dochować wierności Prawu Starego Testamentu naśladując Jezusa Chrystusa.

Warto w tej chwili przypomnieć sobie opowiadanie o bogatym młodzieńcu: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* (10,17). Na to pytanie Jezus odpowiada: zachowaj przykazania (to znaczy Prawo ST) i wylicza te, które były umieszczone na drugiej tablicy, czyli te dotyczące człowieka. Młodzieniec zapewnia, że tych właśnie przestrzega w sposób doskonały, ale czuje, że to jeszcze nie wszystko. Co to znaczy? Że człowiek, jeśli realizuje się wyłącznie w relacjach horyzontalnych, to nawet gdyby czynił dobro, będzie mu czegoś brakowało! Aby tę lukę wypełnić, musi się zdobyć na jeszcze jeden krok: *Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną* (10,21). Jezus nie mówi: Pójdź za Bogiem Jahwe, lecz za Mną! Daje do zrozumienia, że tak naprawdę dopiero idąc za Nim będziemy w stanie naśladować w pełni Boga Jahwe. Kto zaakceptuje drogę Starego Testamentu jest blisko, ale jeszcze nie w środku królestwa. Pomiędzy przepowiadaniem Prawa (Tory) a przepowiadaniem Jezusa istnieje zgodność, ale to dopiero On, Jezus, to Prawo wypełnia.

I jeszcze jedna uwaga. Uczony w Piśmie (teraz możemy powiedzieć „prawdziwy uczeń”) i Jezus zgadzają się ze sobą. Ich wypowiedzi moglibyśmy nawet zamienić miejscami, to znaczy jedną włożyć w usta drugiego, i nie zmieniło by to ich

sensu. Są częścią tego samego nauczania. Tak być powinno w przypadku każdego ucznia!

A tak przy okazji warto zauważyć, że w tej scenie uczniów nie ma! Ciekawe, gdzie się podziali?!

Ważność przykazania, o którym uczony w Piśmie rozprawił z Jezusem nie polega na tym, iż stoi ono ponad wszystkimi innymi, ile raczej na tym, że ono tym pozostałym nadaje właściwy kierunek. Inaczej mówiąc: wszystkie przykazania tracą swoją wartość, jeśli nie są odczytane w świetle miłości Boga, siebie samego i bliźniego.

dziesiąta nauka rekolekcyjna
MESJASZ SYNEM BOŻYM

[Mk 12,35–37]

Poprzedni fragment kończy się stwierdzeniem, że już nikt nie odważył się Jezusa pytać (por. 12,34). Faktycznie, w ostatniej dyspucie podejmuje inicjatywę sam z siebie. Postępuje jak Nauczyciel. Ze wszystkich poprzednich sporów wyszedł zwycięsko. Także tutaj ostatnie słowo należy do Niego. On jest i pozostanie jedynym Panem, prawdziwym interpretatorem i wypełnieniem Tory, czyli praw Bożych.

Jesteśmy w przededniu Męki Jezusa, kiedy to sprawa Jego tożsamości dojdzie do głosu w sposób bardzo przejrzysty. Już teraz jednak uchyla rąbka tej tajemnicy. W sformułowaniach zawartych w omawianym przez nas fragmencie widać już wyraźnie odbicie tego światła, które uczniowie otrzymali dopiero po zmartwychwstaniu, kiedy w mocy Ducha Świętego doświadczyli Jezusa jako Pana całej historii. Praktycznie nie pada żadna konkretna odpowiedź, ale zdania są tak skonstruowane, iż pozwalają w Jezusie dostrzec Jego prawdziwą tożsamość – Mesjasza i Syna Bożego. Mamy zatem do czynienia z pytaniem otwartym. Zapewne i dlatego, że pytanie to i nas dotyczy. Trzeba się nad nim zastanawiać i na nowo odkrywać jakie miejsce w całej historii zbawienia zajmuje Jezus? Jest to zarazem ostatnie pytanie, jakie Jezus postawi publicznie!

Również dzisiaj istnieje na ten temat sporo niejasności i nieporozumień. Jezus przedstawiany jest jako „jeden z wielu” w historii różnorodnych religii; jako kolejny „guru”. Dla chrześcijanina jest to stanowisko nie do przyjęcia. Pozycja, ranga Osoby Jezusa jest jedyna i całkowicie odmienna od wszystkich pozostałych założycieli religii. Tylko On jest równy Ojcu. Tylko On jest Panem człowieka i historii.

Zajrzyjmy do tekstu. Uczeni w Piśmie utrzymują, że Mesjasz musi być następcą Dawida, zgodnie z prorocstwem Natana (por. 2Sm 7,8n). Temu ich przekonaniu Jezus przeciwstawia fragment tekstu (por. Ps 110[109],1), który oni doskonale znali. Argumentacja jest prosta: skoro Dawid, na-

tchniony, (mówi bowiem w Duchu Świętym) nazywa Mesjasza swoim Panem, to jakże może być jednocześnie tylko jego synem?

Faktycznie w cytowanym fragmencie Bóg (on tutaj jest Panem!) zwraca się do Tego, który jest Panem psalmisty, czyli do Mesjasza: siądź po prawicy mojej. Wyrażenie „zasiadać po prawicy” wskazuje na intronizację Króla-Mesjasza u boku Boga. Jest to wyraz czci, mocy, jak również działania. (W Biblii w scenie Sądu Ostatecznego, Bóg nie ma lewicy...). Byłoby rzeczą ze wszech miar dziwną, gdyby własnego syna nazywał swoim Panem.

To samo przekonanie wyraża św. Paweł: [*Jest to Ewangelia*] o Jego synu – pochodzącym według ciała z rodu Dawida, a ustanowionym według Ducha Świętego przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym – o Jezusie Chrystusie, Panu naszym (Rz 1,3–4).

W naszym fragmencie wyrażenie „Syn Boży” nie pojawia się, ale wnioski zmierzają dokładnie w tym kierunku. Jezus uznaje wobec siebie tytuł „syna Dawida” (tak Go nazwał uzdrowiony ślepiec, Bartymeusz, por. 10,47–48), ale daje do zrozumienia, że w Jego misji zbawczej genealogia ludzka nie jest istotna. Nie należy jej również wiązać z politycznymi oczekiwaniami na przywrócenie dawnego królestwa Dawida. Przekonanie uczonych w Piśmie nie jest zatem pozbawione podstaw, a jedynie niekompletne. Skupili bowiem swoją uwagę wyłącznie na politycznym, ziemskim wymiarze nadziei mesjańskich związanych z nadejściem Króla-Wybawiciela. Jezus nie godzi się na takie zawężenie roli Mesjasza. I chociaż nie wyjawia swojego stanowiska w sposób otwarty, Jego propozycja królestwa Bożego nie może być rozpatrywana w kategoriach czysto ziemskich.

Drobne uzupełnienie. Ewangelię św. Marka można podzielić na dwie duże części. Pierwsza z nich kończy się pyta-

niami: *Za kogo Mnie uważacie?* i *A wy za kogo Mnie uważacie?* (8,28–29), na które Piotr, czyniąc się rzecznikiem Dwunastu, odpowiada: *Ty jesteś Mesjasz* (8,29). Na zakończenie drugiej części swego posługiwania Jezus stawia pytanie o podobnym charakterze i pozostawia je otwartym, jakby mówił: Przeanalizujcie dobrze tekst, na którym opierają się uczeni w Piśmie, a zdacie sobie sprawę z tego, że zdanie to nie upoważnia do wniosku, jaki wyciągnęli. To was, uczniów, (teraz słuchaczy, czytelników) powinno skłonić do dalszych poszukiwań w świetle objawienia. Interpretując je poprawnie odkryjecie, kim jestem naprawdę. Obie duże części kończą się zatem pytaniem o tożsamość Jezusa. To bardzo ciekawe posunięcie, także z literackiego punktu widzenia

We wszystkich wcześniejszych dyskusjach Jezus ukierunkowywał uwagę rozmówców i słuchaczy na Boga. W ostatnim sporze kieruje ją na tego, który jest Synem Boga, na Mesjasza, na siebie.

Podczas swojej Męki Jezus, używając słów proroka (por. Dn 7,13) powie: *Ujrzenie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszchemocnego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi* (14,62). Jezus bez wątpienia zajmuje na tronie miejsce, które Mu przysługuje. Zajął je właśnie w czasie Męki, gdy został wywyższony na Krzyżu. *Trzeba bowiem, ażeby królował – dopowie św. Paweł – aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy...* (1Kor 15,25). Bóg uczyni Go uniwersalnym Panem całej historii. Wtedy zostanie pokonana śmierć, która straci przed Nim swoją władzę. *Wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Mu wszystko poddał* (1Kor 15,28). W tym akcie poddania Jezus przekaze Ojcu jako dar całą historię.

A wielki tłum chętnie Go słuchał (w. 37). Ewangelista odnotowuje, że nauczanie Jezusa spotkało się z przyjęciem ze strony ludu; uczeni w Piśmie, czyli przywódcy narodu, pozostali na nie głusi.

Mała dygresja. Ciekawą rzeczą byłoby odkryć czy ludzie słuchali Jezusa chętnie dlatego, że mówił o królestwie Dawida, czy dlatego, że sprzeciwił się – dzisiaj powiedzielibyśmy „dolożył” – uczonym w Piśmie? Ta druga hipoteza nie jest całkiem oderwana od życia. Gusta ludzi, niestety, od wieków pozostają te same. Kazania najbardziej chwalone przez słuchaczy to te, które skierowane są przeciwko... innym! Również rachunki sumienia, najlepiej wychodzą nam wtedy, gdy robimy je... naszym bliźnim.

Uczeni w Piśmie dostali za swoje, to prawda. Ale to przecież jeden z nich otrzymał od Jezusa zapewnienie *niedaleko jesteś od królestwa Bożego* (w. 34). My takiej gwarancji jeszcze nie mamy. Nie zaszkodzi zatem odrobina pokory...

Omówiony fragment jest ważny z jeszcze jednego powodu: zamyka okres publicznego nauczania Jezusa. Od tej chwili Nauczyciel zwracać się będzie wyłącznie do małego grona swoich uczniów.

jedenasta nauka rekolekcyjna
OSTRZEŻENIE
PRZED UCZONYMI W PIŚMIE

[Mk 12,38–40]

Pomiędzy Jezusem a uczonymi w Piśmie dochodzi do otwartej i decydującej konfrontacji. W poprzednim sporze podważył ich przekonania doktrynalne, teraz przystępuje do drugoczącej krytyki ich postępowania. Czyniąc to Jezus zwraca się do tłumu, który w świątyni stanowi Jego audytorium (por. 12,37). Nieco inaczej dzieje się w relacjach innych ewangelistów: u Łukasza słowa Jezusa skierowane są do apostołów, chociaż w obecności tłumów (por. 20,45–47); u Mateusza – i do jednych i do drugich (por. 23,1–12). Wersja Markowa ujawnia zatem pewne zabiegi redakcyjne i nie należy o tym zapominać przy jej interpretacji.

Zapoznajmy się z tekstem.

Czasownik strzeżcie się użyty w trybie rozkazującym znaczy: bądźcie bardzo uważni, odwróćcie oczy, przypatrzcie się dobrze, nie dajcie się zwieść, nie bądźcie zbyt naiwni w przyjmowaniu tego, co wam mówią, i tego, co robią. Ewangelista Mateusz jest łagodniejszy: przyjmijcie to, co wam mówią, ale uczynków ich nie naśladowajcie (por. Mt 23,4).

Z wcześniejszego fragmentu wiemy, że zasadniczy powód różnicy zdań pomiędzy Jezusem a uczonymi w Piśmie to wizja Mesjasza: Syn czy Pan? Zapowiedziany przez Pisma, ale źle przepowiadany przez specjalistów od tych Pism. Stąd „strzeżcie się” można zrozumieć „z powodu” uczonych w Piśmie: miejcie dystans do tego, co mówią i jak nauczają, bądźcie krytyczni, szukajcie potwierdzenia nie tyle w ich słowach, co w Objawieniu. Jeśli bowiem pojawią się jakiegokolwiek rozbieżności, racja będzie zawsze po stronie Pisma.

Uczeni w Piśmie zamiast ofiarować swoją pomoc, stanowią zagrożenie. Taka jest wymowa tego tekstu! Nie ma chyba drugiego tak mocnego tekstu w całej Ewangelii. Nie możemy zatem udawać, że te słowa nie zostały wypowiedziane. W jakim sensie stanowią niebezpieczeństwo? Jezus bez ogródek wylicza ich błędy. Im również mogło się przytrafić coś dobre-

go, tutaj jednak mamy jedynie listę negatywów. Zapewne jest to opis nieco tendencyjny, ale tak jest przekazany i jako taki musimy go brać pod uwagę.

Pierwsze oskarżenie: *Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagodze i zaszczytne miejsca na ucztach* (ww. 38–39). Wyraźnie zostaje zaatakowany ich pełen próżności styl bycia. Próbuje wszelkimi możliwymi środkami skupić na sobie uwagę innych: szaty, długie, ozdobne, na posiadanie których inni nie mogli sobie pozwolić; pozdrowienia, które wyrażają potrzebę bycia dostrzeżonym, szanowanym, uznanym, podziwianym; najlepsze miejsca w synagogach, na przyjęciach, oficjalnych spotkaniach. Nie da się ukryć, i Jezus to potwierdza, że tego rodzaju próżność wiąże się nieodłącznie z chciwością, zachłannością, niepoohamowanym pożądaniem: *Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy* (w. 40).

Wdowa to osoba zdesperowana, która ze względu na swoją sytuację gotowa jest poświęcić wszystko, byleby tylko mogła otrzymać jakąś pomoc. Wdowa była nie tylko mężatką, której mąż zmarł; żyła ona poza normalną strukturą społeczną, w której każda kobieta pozostawała pod władzą mężczyzny. Była zdana na samą siebie, co z kolei stanowiło o jej niepewnej pozycji społecznej. Z tego powodu wdowy były szczególnie narażone na wyzysk, niesprawiedliwość i ucisk. Ponieważ nie miała żadnego męskiego obrońcy, przeto Jahwe przedstawiano jako jej pierwszego obrońcę i oczekiwano, że każdy Izraelita będzie traktował ją sprawiedliwie.

W naszym fragmencie uczeni w Piśmie proponują jako pomoc modlitwę, wzywanie błogosławieństwa, tyle, że za... pieniądze. Są gotowi te modlitwy nawet wydłużać, ale wtedy będzie to więcej kosztować. W ich wydaniu modlitwa staje się okazją, by jeszcze bardziej zubożyć wdowę. Takie zachowanie jest dowodem ich bezwzględności, ale i pychy zarazem. Są

przekonani, że mogą, dzięki swoim zabiegom, wymuszać na Bogu błogosławieństwo.

Czy istnieje zatem granica pomiędzy rzeczywistą pomocą a nadużyciem? Tak. Przebiega ona tam, gdzie za pomoc oczekuje się zapłaty. Pomoc powinna być udzielana całkowicie za darmo. *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie?* (Mt 18,8; warto ten rozdział przeczytać w całości). Każde wykorzystywanie ubogich przy użyciu religii jest świętokradztwem! Dlatego Jezus przestrzega, że tak postępujący otrzymają surowy wyrok (por. 12,40).

Nie da się ukryć, że styl jaki przyjęli uczeni w Piśmie, jest powiązany z ich koncepcją Mesjasza. Ich pragnienie wielkości, sławy, potęgi znajdowało uzasadnienie w figurze Mesjasza, pełnego chwały zwycięzcy.

Jezus natomiast – dla swoich naśladowców – proponuje inne rozwiązanie, inną drogę: *Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich* (9,35, por. 10,42–45).

Prawdziwy uczeń nie jest przeciwieństwem uczonego w Piśmie, niech to będzie jasne. Trzeba unikać tego rodzaju uogólnień i uproszczeń. Prawdziwy uczeń jest przeciwieństwem zadufania, zapatrzenia w siebie, egoizmu ucieleśnionego przez uczonych w Piśmie, i to bez względu na to, czy chodzi o życie codzienne, czy o kwestie wiary.

dwunasta nauka rekolekcyjna
WDOWI GROSZ

[Mk 12,41–44]

W ostatnim fragmencie Jezus udziela swoim uczniom decydującego pouczenia. Warto teraz przypomnieć sobie słowa wypowiedziane przez Niego dużo wcześniej: *Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha* (4,23), chodzi bowiem o zdarzenie tak nieporadne w swym przebiegu, że może ujść naszej uwadze.

Tuż po dokonaniu surowego sądu nad uczonymi w Piśmie, Jezus, usiadłszy naprzeciw skarboni, obserwował uważnie to, co działo się przed Jego oczyma – pamiętamy, że u Marka to spojrzenie Jezusa jest niezwykle przenikliwe, jest niemalże synonimem sądu. Potem, przyjmując siedzącą pozycję – tak nauczali rabini żydowscy – jako Nauczyciel, wypowiada pochwałę, która rozpoczyna się od uroczystego „zaprawdę”, świadczącego o wyjątkowej wadze wypowiedzianych słów.

Budowa fragmentu jest bardzo przejrzysta. Mamy trzy obrazy: Jezus siedzący i obserwujący (por. 12,41); wdowa i jej gest (por. 12,42); komentarz Jezusa i pouczenie uczniów (por. 12,43–44). Obserwacja – akcja – lekcja lub inaczej: widzieć – odczytać – zrozumieć.

Punktem wyjścia do oceny tego zdarzenia jest zapewne kontrast pomiędzy chciwością, zachłannością uczonych w Piśmie i wzruszającą hojnością ubogiej wdowy. Ale można też dopatrzeć się innego przeciwstawienia: propozycja Jezusa, odrzucona przez wielkich tego świata zostaje przyjęta przez ludzi prostych, wobec których Jezus nie kryje swojej sympatii. Zauważmy też powiązanie ostatniego fragmentu z epizodem oczyszczenia świątyni: owoce, których Jezus szukał bezskutecznie na początku swojego pobytu w świątyni, teraz zostają wreszcie przyniesione przez ubogą wdowę.

Akcja rozgrywa się na dziedzińcu kobiet. Wokół muru, który oddzielał go od pozostałych części świątyni, rozstawionych było trzynaście skarbon (na tyle różnych celów były przeznaczane ofiary) w kształcie odwróconego lejka w celu zabezpieczenie przed złodziejami; potocznie pojemniki te nazywano

trąbami. Składający ofiarę, jak wynika z różnych świadectw, musiał zadeklarować wobec kapłana przeznaczenie swojego datku. Zatem Jezus widział i słyszał, jak zdarzenie przebiegało. Kobieta złożyła w ofierze dwa pieniążki, równowartość rzymskiego kwadransa, czyli jedną czwartą rzymskiego asa, kwotę niezwykle małą, prawie nic. Nie mogła się równać z tymi, którzy wrzucali dużo. Wśród innych wyróżniło ją to, że ona, jako jedyna, wrzuciła wszystko co miała, mimo iż żyła w niedostatku (por. w. 44). Ktoś mógłby powiedzieć, że z pewnością coś sobie na życie odłożyła... Zostawmy takie „gdybanie” i pozostawmy przy tym, co przekazuje tekst: po wrzuceniu dwóch groszy wdowa nie ma już nic!

W środowiskach żydowskich krąży podanie o pewnym kapłanie, który odrzucił garść mąki, przyniesionej na ofiarę przez ubogą wdowę. W nocy otrzymał ostrzeżenie od Boga: „Nie pogardzaj nią. To tak, jakby dała całe swoje życie”. Nie ulega zatem wątpliwości, że mamy tu do czynienia z ofiarą ze wszystkiego, w kontekście absolutnego ubóstwa. Czy to mądre? Czy to rozsądne? Czy nie należy zachować czegoś dla siebie? Jakże to wielki kontrast z tym, który daje wiele, bo mu zbywa, i to w formie takiej, żeby wszyscy inni jego gest podziwiali. Czyż nie nasuwa się na myśl obraz drzewa figowego z przepięknym listowiem?

Mała dygresja. Wspomniałem wcześniej, że skarby świętynne nazywane były trąbami. Czy to przypadek? Można niekiedy odnieść wrażenie, że ofiary niektórych osób potrzebują wielu trąb, aby były zauważone, że w niektórych przypadkach nie byłyby datkami, gdyby nie towarzysząca im reklama.

W Ewangelii Marka wszystkie powołania naznaczone są „oddawaniem wszystkiego”. Uczniowie *natychniast zostawili sieci i poszli za Nim* (1,18). Bogatemu młodzieńcowi Jezus proponuje: *Sprzedaj wszystko, co masz... potem przyjdź i chodź za Mną* (10,21). Teraz takim wzorem prawdziwego ucznia

Chrystusa staje się uboga wdowa. Jezus pragnie, aby w jej geście uczniowie dostrzegli to, co ma się dopiero wydarzyć. On również szykuje się, aby oddać swoje życie. Całe swoje życie. Bez reklamy, bez próżności. Wielu z tych, którzy będą świadkami nadchodzących zdarzeń, będzie miało zastrzeżenia do Jego śmierci. Wielu nie zrozumie jej wartości, nie odczyta jej znaczenia. Oni, uczniowie, winni sobie z tego zdawać sprawę. Mają szansę przyjąć Jego dar „ze wszystkiego” i uczynić z niego fundament swojej wiary.

Uboga wdowa nie zdawała sobie zapewne sprawy, że robi coś godnego uwagi. Była świadoma, że to, co daje, nie jest wiele warte, że nie wystarczy na oświetlenie bazyliki, na naprawę dachu czy też na doroczny obóz dla dzieci niepełnosprawnych. Dała wszystko, co posiadała, mimo iż wiedziała, że nie rozwiąże tym żadnych problemów. Jezus docenił to i rozpoznał w niej bratnią duszę. Robiła to samo, co On. On również nie rozstrzygał problemów świata w żaden zrozumiały dla świata sposób. Nie naprawiał społeczeństwa ani nie znośił ubóstwa – *zawsze ubogich macie u siebie* (Mt 26,11). Nie uczynił wielu rzeczy, które kazaliby Mu robić dzisiejsi chrześcijanie. Ale z jednej rzeczy zdawał sobie sprawę – oddał wszystko, co miał, oddał własne życie.

Kiedy słyszymy stwierdzenie „błogosławieni ubodzy”, niemalże spontanicznie odnosimy je do innych. Jeśli pragniemy pozostać z Bogiem, powinniśmy zmienić nasz sposób myślenia i przyzwyczaić się do innej odmiany tego sformułowania: błogosławieni jesteście my, którzy jesteście ubodzy; my, którzy mamy niewiele do dania innym. Nie da się wykluczyć – z perspektyw Ewangelii wszystko jest możliwe – że dawanie siebie samych przy całym naszym ubóstwie może przynieść trochę radości komuś innemu, kto jest ubogi, kto się nie liczy, kto traci właśnie pracę, kto rozstał się z nadzieją. Jezus ustawicznie zachęca nas do stworzenia „sprzysiężenia

ubogich”, sam stając na jego czele. Jeśli przyjmimy tę Jego pokorną propozycję, On przekształci nas w siebie (Tugwell).

Kiedy Pan Jezus zachęca nas, byśmy najpierw szukali królestwa Bożego, a wtedy wszystko inne będzie nam przydatne (por. Mt 6,33), nie chce przez to powiedzieć – jak się niestety często uważa – że pobożność prowadzi do powodzenia w wymiarze ziemskim. Skoro jednak Bóg jest „wszystkim we wszystkich”, to przecież „wszystko będzie dobrze”. Jakże aktualnie brzmią w tym kontekście dwie myśli św. Ambrożego: „Bóg nie tyle patrzy na to, co my Mu dajemy, ile na to, co zatrzymujemy dla siebie” oraz „Bóg nie żąda od nas wiele. On oczekuje jedynie... wszystkiego”. Jak również aforyzm chiński: „Ten, kto szukając Boga sprzedaje wszystko, co posiada, ale zatrzymuje sobie ostatni grosz, jest głupcem. Faktycznie bowiem tylko za ten ostatni grosz można kupić Boga”.

Uboga wdowa na zawsze weszła w historię zbawienia. Stała się ozdobą Ewangelii, patronką ubogich, małych, zapomnianych, nieznanych z imienia, którzy jednak przed Bogiem pozostają wielcy. Godni pochwały Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. A to wcale nie tak mało.

AMEN.

BIBLIOGRAFIA

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, (oprac.) Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań 2003⁴.

Grecko-polski Nowy Testament. Wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi, (tłum.) R. Popowski – M. Wojciechowski, Warszawa 1995.

Evangelo secondo Marco, (tłum. i oprac.) Nolli G., Vaticano 1980.

Beck T., i inni, *Una comunità legge il vangelo di Marco*, t. 1–2, Bologna 1987⁴.

Bianchi E., *Evangelo secondo Marco. Commento esegetico-spirituale*, Torino 1984.

Cerrito L., *Stół Boga Ojca*, Wrocław 1998.

Dizionario dei concetti biblici del Nuovo Testamento, (red.) L. Coenen – E. Beyreuther – H. Bietenhard, Bologna 2000⁶.

Fausti S., *Rozważaj i głos Ewangelii. Katecheza narracyjna Ewangelii według św. Marka*, Kraków 2003.

Galizzi M., *Vangelo secondo Marco. Commento esegetico-spirituale*, Torino 2006⁴.

- Howard V. – Peabody D. B., *Ewangelia według św. Marka*, w: *Międzynarodowy Komentarz do Pisma Świętego*. (red.) W. Chrostowski, Warszawa 2001, 1206–1238.
- Langkammer H., *Passio Domini nostri Jesu Christi. Nowy Testament o męce i śmierci Jezusa*, Wrocław 1994.
- Langkammer H., *Słownik biblijny*, Katowice 1989³.
- Męka Chrystusa, wczoraj i dziś*, (red.) H. D. Wojtyńska – J. J. Kopeć, Lublin 1981.
- Pronzato A., *Niewygodne ewangelie*, Poznań 1994.
- Pronzato A., *Un cristiano comincia a leggere il vangelo di Marco*, t. 1–3, Torino 1982.
- Radermakers J., *Lettura pastorale del Vangelo di Marco*, Bologna 2000.
- Sławiński H., *Przepowiadanie Chrystusowego Krzyża*, Warszawa 1997.
- Słownik teologii biblijnej*, (red.) X. Léon-Dufour, Poznań 1990.
- Słownik wiedzy biblijnej*, (red.) B. H. Metzger – M. D. Coogan, Warszawa 1994.
- Standaert B., *Il Vangelo secondo Marco*, Roma 1983.
- Staniek E., *Kazania pasyjne*, Kraków 1992.
- Stock K., *L'attività di Gesù a Gerusalemme. Marco 11–12*, Roma 1978.
- Tugwell S., *Modlitwa w bliskości Boga*, Poznań 1975.
- Uricchio F. – Stano G. M., *Vangelo secondo San Marco*, Roma-Torino 1974².
- Wróbel R., *Być uczniem Jezusa: przywilej czy zadanie?*, Kraków 2006.

SPIS TREŚCI

wprowadzenie	s. 3
pierwsza nauka rekolekcyjna [Mk 11,1–11]	
Przygotowanie do wjazdu do Jerozolimy	s. 11
druga nauka rekolekcyjna [Mk 11,12–14]	
Nieurodzajne drzewo figowe	s. 23
trzecia nauka rekolekcyjna [Mk 11,15–19]	
Wypędzenie przekupniów	s. 31
czwarta nauka rekolekcyjna [Mk 11,20–25]	
Wiara, modlitwa i przebaczenie	s. 39
piąta nauka rekolekcyjna [Mk 11,27–33]	
Pytanie o władzę	s. 47
szósta nauka rekolekcyjna [Mk 12,1–12]	
Przypowieść o przewrotnych rolnikach	s. 55
siódma nauka rekolekcyjna [Mk 12,13–17]	
Sprawa podatku	s. 67
ósma nauka rekolekcyjna [Mk 12,18–27]	
Sprawa zmartwychwstania	s. 81
dziwiąta nauka rekolekcyjna [Mk 12,28–34]	
Największe z przykazań	s. 87

dziesiąta nauka rekolekcyjna [Mk 12,35–37]	
Mesjasz Synem Bożym	s. 97
jedenasta nauka rekolekcyjna [Mk 12,38–40]	
Ostrzeżenie przed uczonymi w Piśmie	s. 103
dwunasta nauka rekolekcyjna [Mk 12,41–44]	
Wdowi grosz	s. 107
bibliografia	s. 112

